

POLSKA MIEDŹ

Rok VI, nr 13 (264)

31 III—6 IV 1988 r.

Cena 30 zł

**POGODNYCH
ŚWIĄT !**



**Warsztat
dla inżyniera**

— str. 3

**Po co wam
zrzeszenie**

— str. 4

**Odkrycie, które
zadziwi świat!**

— str. 5

**Zdrowa
czy zdrowsza**

— str. 6

**Jajkowi
milionerzy**

— str. 7

**Pomagają
czy utrudniają**

— str. 8

**„ORBIS” jest
zadowolony**

— str. 9

Wywiad

— str. 10 - 11

Lubię Czechowa

— str. 12

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 23 bm. członkowie Egzekutywy KM PZPR w Głogowie obradowali na wyjazdowym posiedzeniu w Zespole Opieki Zdrowotnej, zajmując się ochroną zdrowia i środowiska. Na tym tle dokonano oceny funkcjonowania głogowskiej służby medycznej. W szczególności skoncentrowano się na trudnościach występujących w lecznictwie z zakaźnymi i warunkach poprawy obsługi społeczeństwa. Zaakcentowano potrzebę objęcia szczególną opieką ludzi niepełnosprawnych. Egzekutywa postanowiła wystąpić do władz oświatowych, aby wspólnie ze służbą zdrowia utworzyły w Głogowie przedszkole specjalistyczne dla dzieci z wadami wzroku. Istnieje konieczność pogłębienia współpracy między otwartą a przemysłową służbą zdrowia.

— 23 bm. Egzekutywa KW PZPR oceniła wyniki finansowe i gospodarcze PGR za 1987 r. Dzieciwina PGR-ów wypracowało zysk w wysokości 1,7 mld zł, a pięć przyniosło 271 mln zł straty. Ogólnie sytuacja finansowa była lepsza niż w 1986 r. Do pozytywnych należy zaliczyć: wzrost wydajności zbóż do 39 kwintali z hektara, a także ziemniaków i buraków. Zmniejszył się natomiast o 5 proc. stan pogłowia bydła.

— 24 bm. przedmiotem posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Lubinie była analiza pracy POP

w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych pod kątem zabezpieczenia realizacji zadań wynikających z uchwały miejskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Wiele uwagi poświęcono podczas obrad ocenie rozwoju i rozmieszczenia sił partii w mieście.

— 26 bm. przebywającą w Polsce delegacja NRD pod przewodnictwem wicepremiera, ministra sprawiedliwości dr. Hansa J. Hausingera gościła w Legnickim. W Sądzie Rejonowym w Głogowie odbyło się spotkanie z pracownikami sądownictwa i władzami miejskimi. Goście zwiedzili Zamek Głogowski i Zakład Poprawczy. Delegację podejmował I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak.

kombinat miedzi

— 21 bm. na posiedzeniu Rady Pracowniczej ZG „Polkowice” oceniono gospodarkę zasobami ludzkimi w kopalni oraz realizację zadań inwestycyjnych w 1987 r. i zamierzenia w tej dziedzinie na br. Za pozytywny uznano fakt, iż 50 proc. załogi stanowią pracownicy związani z kopalnią powyżej 10 lat. Ale niepokoi zwiększenie się fluktuacji do 22,9 proc. Rada zaleciła dyrekcji objąć szczególną troską młodych pracowników po szkołach zawodowych, bo oni posiadają najlepsze przygotowanie do zawodu i na nich trzeba opierać trzon załogi. Plan zakupów inwestycyjnych w ub. roku został w pełni wykonany, nie zrealizowano jednak wszystkich zadań rzeczowych. Największe opóźnienia wystąpiły na obiektach socjal-

nych, a zwłaszcza rozbudowie ośrodka wczasowego w Pszczewie.

— 22 bm. zebrała się na posiedzeniu Egzekutywa KZ PZPR w ZG „Lubin” z udziałem I sekretarza OOP. Dokonano oceny rozwoju szeregu partyjnych. Aktualnie zakładowa organizacja partyjna liczy 592 członków i kandydatów. W 1987 mimo przyjęcia dużej ilości nowych kandydatów, stan organizacji zmniejszył się, bo więcej osób pobrało przeniesienia do innych POP w związku ze zmianą pracy. W 1988 r. przybyło 11 członków, a ubyło 10. Nadal nie wszystkie OOP troszczą się o rozwój swych szeregów.

— 22 bm. przybyli do KGHM przedstawiciele strony radzieckiej dla omówienia sposobu realizacji ustaleń międzyresortowych dotyczących zwalczania tapan w kopalniach głębinowych rud w Polsce i ZSRR. W kopalni „Rudna” odbyło się robocze spotkanie połączone z obiadem robót dolo-owych i zapoznaniem się z warunkami przyszłego poligonu pomiarowo-badawczego dla strony radzieckiej.

— 22 bm. w Zakładach Mechanicznych „Legmet” miało miejsce spotkanie aktywu społeczno-gospodarczego FPN „Elpena”, ZUG „Lena”, ZZ „Zakmat” i ZM „Legmet”, w którym uczestniczyli również m.in. sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż, dyrektor Rady Banków w Warszawie Tomasz Świątekiewicz i dyrektor OW NBP Włodzimierz Zbróg. Przedstawiciele zakładów poinformowali o realizacji zadań i sposobie wdrażania II etapu reformy, a eksperci z instytucji wojewódzkich przedstawili swe uwagi do funkcjonowania tych jednostek. K. Jeż

pozytywnie ocenił działania zmierzające do zapewnienia samofinansowania się, ale krytycznie odniósł się do istniejących w zakładach systemów placowych, w których preferuje się elementy nie związane z wynikami pracy.

— 24 bm. głównym tematem plenarnego posiedzenia zakładowej organizacji partyjnej w kopalni „Rudna” była ocena organizacyjnego funkcjonowania ogniw partii w tym zakładzie. Podkreślono, iż w związku z zamierzonym umocnieniem ekonomicznej i finansowej samodzielności pionów produkcyjnych w kopalni musi również wzrosnąć ranga najbliższych struktur partyjnych.

— 24 bm. w kombinacie miedzi o stanie wdrożenia zasad II etapu reformy gospodarczej dyskutowali przedstawiciele kierownictwa społeczno-politycznych i administracyjnych ze Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych, ZG „Konrad”, HM „Legnica”, HM „Cedynia” oraz zarządu KGHM przy udziale sekretarza KW PZPR Krzysztofa Jeża, dr. Lesława Zapalowskiego — doradcy ministra współpracy gospodarczej z zagranicą, Mariana Grzymka z Komisji Planowania przy RM oraz szefów RW NOT, OW NBP i Izby Skarbowej. (O poruszonych problemach napiszemy w najbliższym czasie).

— 24 bm. na posiedzeniu Przedstawicielstwa Związkowego z udziałem przewodniczącego RP KGHM Leona Budziszewskiego oraz zastępców dyrektorów ds. pracowniczych zakładów oceniono realizację programu socjalno-bytowego kombinatu w 1987 r. Uzgodniono zadania, które zostaną dofinansowane z funduszu załogi za 1987 r.

WYSTAWA KWIATÓW

Przez pięć dni (od 22 do 26 marca) w gościnnym Zespole Szkół TGR w Lubinie trwała skromna wystawa kwiatów i publikacji poświęconych ich hodowli, uprawie i pielęgnacji. Wystawę zorganizowano staraniem Klubu Miłośników Roślin Ozdobnych; wszystkie

ekspozyty pochodziły ze zbiorów własnych członków. Była to pierwsza próba działań klubu na rzecz środowiska. Miłośnicy zapowiadają, że wkrótce przygotują kolejne, znacznie obszerniejsze ekspozycje.

(m)

Z powodu śmierci

M A T K I

wyraża głębokiego współczucia

mgr. FRANCISZKOWI JACHOWI

składają:

SPORTOWCY, DZIAŁACZE, PRACOWNICY
I KIEROWNICTWO MKS „ZAGŁĘBIE” LUBIN

601-k

NIEPEWNOŚĆ

„Szezera Kaśka z cudzej kieszy” — tak kwitował lud filantropijne gesty Jaśne Państwa. Najtańsze jest wzruszenie czyjąś niedolą i tym łatwiej się ją znosi, gdy można wszystko naprawić datkiem z cudzego konta. Identycznie oceniono przerzucenie kosztów działań osłonowych na przedsiębiorstwa produkcyjne. Wiadomo, że i tak właśnie one pokryłyby te wydatki, bo sfera produkcyjna tworzy budżet państwa, ale nie to wywołało największą sensację. Zawrzało dopiero, gdy po nalicyzowaniu nowych zasiłków rodzinnych zdarzyły się wypłaty wielotysięcznych sum. Pojedyncze przypadki (np. dwa na wielotysięczną załogę) wywołały nieproporcjonalny do rozmiarów sprawy szum. Podawano nawet w wątpliwość sens całej reformy gospodarczej. Jak było w rzeczywistości?

Okazało się, że kilku ojców wielodzietnych rodzin dostało zasiłki przekraczające dwukrotnie ich dotychczasowe pobory, a nawet większe niż wypłaty dla najlepszych, choć umiarkowanych w rozrodności, pracowników. Gdy rzecz dotyczyła ojców w rodzinach zastępczych, znajdowało to w oczach współpracowników jakiegoś usprawiedliwienie. Oni nie powinni ucieleśniać na tym, że chcieli naprawić krzywdę wyrządzoną dzieciom przez ich kukulczych rodziców. Z mniejszą tolerancją traktowano tych, którzy w mniemaniu ogółu mają wiele dzieci nawet nie dlatego, że tak bardzo ich pragną, ale z powodu nieumiejętności zapobiegania ich narodzinom i przekonania, że państwo nie da im zginąć. Jest egoizm w niechęci do utrzymywania obcych dzieci kosztem swoich i swojej pracy, ale tak już jest. Nie ma sensu nikomu umawiać, że jesteśmy z gruntu dobrymi istotkami, gotowymi do altruizmu. W trudnych czasach wszyscy liczą i fakt, że gigantyczne wypłaty dotyczyły zaledwie kilku przypadków nie uspokaja. Nie przekonują też demagogiczne argumenty w stylu: a spróbuj taką gromadkę wykarmić. Równie mądrze pytało wówczas: a dlaczego ja mam ją dokarmiać? Niestety, mówiąc da-

lej w tej brutalnej konwencji, wszyscy musimy dokarmiać. Nikt tego obowiązku z nas nie zdejmie. Miara człowieczeństwa jest nie tylko stosunek do osób kalekich, ale i innych, których sytuacja nie jest skutkiem własnej, życiowej abnegacji. Dzieci, nawet te niechciane, mają nieodłączne, ludzkie prawo do godnej egzystencji. Choćby miało to być kosztem dorosłej części społeczeństwa. Nie musi im być lepiej, ale nie może być gorzej niż nam, dorosłym. Przypomnijmy, towarzyszące obchodom roku dziecka, hasło „Wszystkie dzieci są nasze” i fakt, że każde cywilizowane społeczeństwo stwarza system ochrony dziecka. Właśnie, system — jego nieodłącznym składnikiem jest fundusz socjalny, z którego pochodzą wszelkie zasiłki. To, że dysponuje jego rozdziałem państwo — czyli ktoś, kto dla wielu z nas jest jakimś abstrakcyjnym, nieziemskim bytem, nie świadczy, że jest marną z nieba. Składa się nań to, co „zabiera się” wszystkim obywatelom.

Co się stało tym razem? Ktoś wpadł na pomysł uświadomienia ludziom jak wielkie koszty pochłania opieka socjalna państwa? Pomysł to okrutny, bo budzący, wydawałoby się nie istniejące, niskie odruchy. Niemal zwierzęce. Czy była to beznadziejnie roztargnionych reformatorów, uprzedzonych skomplikowane operacje finansowe, zwłaszcza że przeformowanie ostatniego budżetu państwa nie było łatwe? Może — jak twierdził w niektórych zakładach — perfidne przerzucenie dobroczynności na samofinansujące się przedsiębiorstwa? To byłoby zbyt proste. I tak wszyscy ponieśliby te koszty. Może tylko proporcje udziału nieco by się wyrównały.

Chciałoby się wierzyć, że to tylko nieudolność w przewidywaniu wszystkich prawdopodobnych skutków działań. Nie przewidziano jednego: pociąganie w ośmiu kasowym równocześnie wypłaty i świadczenia socjalnego może narazić na takie właśnie paradoksy, że zasiłek jest większy od wypłaty najwydajniejszego pracownika. Przy porównywaniu wypłat sum ogólnych padną pytania o sens bodźców materialnych zainteresowania, systemu trygandowego, grup gospodarczych, umów o dzieło, pracy w soboty i niedziele.

Czy przy trudnej do ogarnięcia rozległości zmian potrzebne są nam jeszcze takie nieporozumienia?

(2)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-416 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Miśłowski, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Korekta: Agnieszka Kiełtr Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótków. Zam. 2098/87. C-11.

— W końcu ubiegłego roku odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR, poświęcone problemom postępu technicznego w województwie legnickim i jego uwarunkowaniom. Czy środowisko inżynierskie jest zadowolone ze sposobu podejścia do tego tematu ze strony instancji partyjnej, czy ustalenia znajdujące się w uchwale są w stanie zwiększyć rolę i rangę inżyniera, zmobilizować kadrę techniczną?

— Generalnie mogę powiedzieć, iż satysfakcjonuje nas to, że plenum zajęło się tym, tak ważnym, zagadnieniem, podchodząc do niego nie propagandowo, lecz merytorycznie. Do przygotowania tego posiedzenia zostało szeroko włączone środowisko inżyniersko-techniczne. Rada Wojewódzka NOT przedstawiła raport na temat postępu technicznego i kierunków jego rozwoju w sześciu najważniejszych obszarach gospodarki województwa legnickiego: rolnictwie, przemyśle średnim, budownictwie, przemyśle maszynowym, elektroenergetyce i

— Co pan ma na myśli mówiąc o warsztacie pracy inżyniera?

— Składa się nań m.in. rzetelna wiedza wyniesiona ze szkoły i umiejętności posługiwania się nią, dostęp do informacji z danej dziedziny. To również zestaw odpowiednich narzędzi, a także jeszcze wiele innych elementów.

— Jak się panu jawi taki idealny model warsztatu pracy inżyniera?

— Model warsztatu pracy robotnika jest na ogół powszechnie znany i potrafimy go ocenić. Natomiast warsztat pracy inżyniera jest bardziej złożony, tak jak i bardziej skomplikowana jest jego praca. Trzeba więc inżynierowi stworzyć taki warsztat, aby mu maksymalnie ułatwić realizację zadań dotyczących postępu technicznego. Kreśląc inżynierski warsztat pracy należy jednak pamiętać o pewnych ważnych rzeczach. Z badań prowadzonych u nas i w społeczeństwach wysoko rozwiniętych wynika, że w procesie innowacyjnym sprawy merytoryczne zajmują 5–10 proc. czasu, reszła

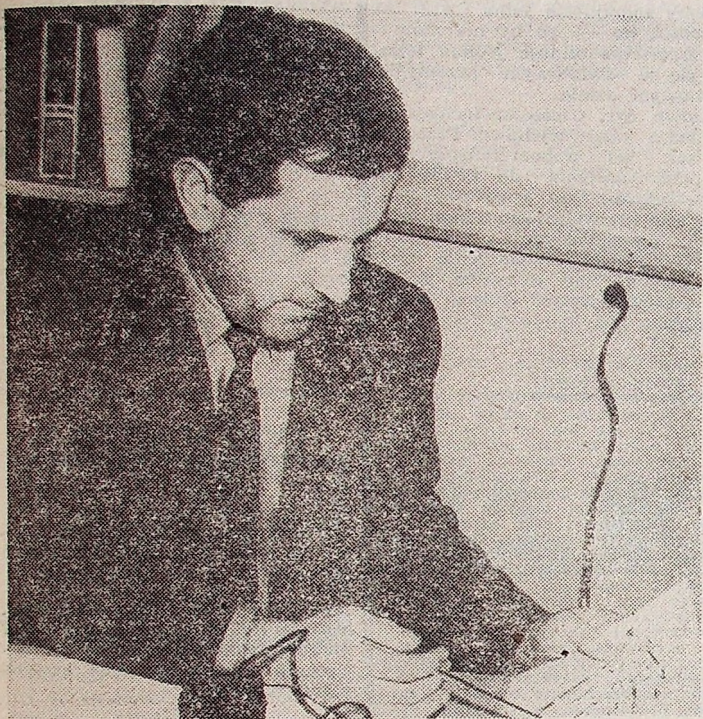
matorów, książek. Musimy pilnie wprowadzić automatyczne opracowywanie informacji i zapewnić możliwość dostępu do światowych banków informacji, poprzez tworzenie odpowiednich systemów wspomaganych techniką komputerową, która w tym przypadku jest nie do zastąpienia przez coś innego. Jest to podstawowy warunek poprawy warsztatu pracy inżyniera i na to musimy w pierwszej kolejności położyć nacisk. Trzeba bowiem wiedzieć, że informacja we współczesnym świecie jest towarem, jako że dostęp do niej decyduje o kształcie rozwiązania którego dokonujemy. Na ogół warsztat pracy naszego inżyniera jest nie doinwestowany, jego wyposażenie ogranicza się głównie do prostych narzędzi pomiarowych. A ten warsztat muszą tworzyć także inne, nawet trudno uchwytne elementy, bo i praca inżyniera jest niezmiennie złożona. Naprawdę większe korzyści gospodarce przyniesie przeznaczenie nakładów złotówkowych i dewizowych na wzbogacenie inżynierskich war-

— Inżyniera czy technika elektronika montującego w domu jakieś elementy jeszcze sobie wyobrażam, ale fachowców z innych branż nie bardzo.

— Podaję tylko jeden konkretny przykład. Nie chodzi o to, by każdy inżynier parzył się w ten sposób pracą nakładczą. Inżynier w zakładzie może pewne formy pracy nakładczej wypracowywać, wykorzystując z jednej strony np. ludzi niepełnosprawnych, a z drugiej, odpady materiałowe do tego, aby rozwijać produkcję, rozszerzać jej asortyment. Inny sposób pełniejszego wykorzystania wiedzy i umiejętności inżynierów w realizacji zadań z zakresu postępu technicznego nie tylko w danym zakładzie, ale również i szerzej, to zwiększenie ich działalności, np. w Zespole Usług Technicznych przy NOT.

— Czy takie rozrywanie się na lewo i prawo służy twórczej pracy inżyniera?

— Nasi himalaści i alpinści, którzy mają znaczne sukcesy, po-



Fot. Cz. Baka

energetyce oraz przemyśle lekkim. Nasz inżynierski punkt widzenia na problemy postępu technicznego znalazł odbicie w podstawowych dokumentach: referacie egzekutywy i przyjętej uchwale. Stąd nie ma w nich wyświechtanych haseł, zakłęb, apeli. Znalazły się tam natomiast rzeczowe oceny i konkretne ustalenia.

— Mówi pan o przeformowaniu inżynierskiego spojrzenia na postęp techniczny. Co to znaczy?

— Sprawa polega na tym, żeby problemy dotyczące naszego środowiska, stojące przed nami zadania, pokazywać z punktu widzenia warsztatu inżyniera, a także jego niedostatki. Właśnie w raporcie RW NOT zawarte jest inżynierskie spojrzenie na stan techniki w głównych dziedzinach gospodarki legnickiego. Zdajemy sobie sprawę, że na wielu odcinkach dzieli nas od krajów rozwiniętych poważna luka technologiczna. Podaliśmy sposoby, jak można ją zmniejszyć.

— Naprawdę widzieć jakieś realne możliwości?

— Tak, chcę powiedzieć o jednej bardzo istotnej kwestii. Np. dla dorównania światu w dziedzinie elektroniki, a dzieli nas dziś 20 lat, nie potrzebujemy wcale dwóch dziesięć lat. W technice bowiem możliwe są znaczne przeskoki, które pozwalają w krótszym czasie dokonać zrównania z przodującymi krajami. Decyduje o tym, naszym zdaniem wiedza i praca kadry inżyniersko-technicznej, które w zasadniczej mierze zależą od warsztatu pracy inżyniera i technika.

trzeba poświęcić na problemy natury organizacyjnej, technicznej, psychologicznej, pokonanie różnych hamulców i przeszkód. Uruchiwiając produkcję, która była przedmiotem działania innowacyjnego, uważamy często, że zakończono wdrażanie postępu technicznego na tym odcinku. To nieprawda, bo w momencie podjęcia produkcji natychmiast rozpoczyna się proces starzenia się i już w tym samym czasie powinno podejmować się dalsze zadanie innowacyjne, które ten nasz produkt wyniesie na wyższy poziom rozwoju.

— A jak ten warsztat wygląda dziś i co należy zrobić, aby osiągnąć określony standard, by z postępu technicznym pójść do przodu?

— Obecnie warsztat ten jest nie uporządkowany, dowodem tego jest choćby to, że np. inżynierowie elektrycy w ZD czy PAT mogą pracować nad rozwiązaniem tego samego problemu i o tym nie wiedzą. Wiąże się to z brakiem przepływu informacji technicznej nie tylko między przedsiębiorstwami czy zakładami, w ramach jednego organizmu gospodarczego, ale nawet między wydziałami w tym samym zakładzie. Tymczasem swobodny dostęp do informacji technicznej i naukowo-technicznej, jak już mówiłem, jest podstawowym elementem warsztatu pracy inżyniera. I chodzi tu o dostęp do informacji nie tylko krajowej, ale przede wszystkim zagranicznej. Nie wystarczy już też stare sposoby zdobywania informacji, polegające na czytaniu broszur, infor-

WARSZTAT DLA INŻYNIERA

(Z głównym inżynierem pionu elektrotechniki Zakładu Doświadczalnego KGHM, przewodniczącym Komitetu Naukowo-Technicznego ds. Postępu Technicznego

Rady Wojewódzkiej NOT,

mgr. inż. JERZYM TENEROWICZEM

rozmawia Jan Kurasz)

sztatów pracy niż budowę nowych hal i fabryk. Nie można oczekiwać od inżyniera elektronika skomplikowanych rozwiązań technicznych, jeśli nie będzie on dysponował nowoczesnymi urządzeniami pomiarowymi, pozwalającymi na weryfikację tych rozwiązań.

— Kto ten warsztat pracy inżynierowi ma stworzyć?

— On sam, tylko trzeba mu ku temu dać możliwości.

— Co jeszcze należy uczynić, by ogromny potencjał inżynierski lepiej służył gospodarce?

— Przede wszystkim trzeba wprowadzić takie rozwiązania organizacyjne, które pozwolą pełniej wykorzystać wiedzę i warsztat inżyniera również poza ośmioma godzinami pracy, bo inaczej jest to marnotrawienie tego potencjału ludzkiego i materialnego, na co społeczeństwo nie stać. Droga do lepszego spożytkowania tej rezerwy jest np. rozszerzenie pracy nakładczej, jak to się robi w innych krajach.

— ?

— Widzę, że robi pan wielkie oczy. Może przekona pana fakt, iż w Japonii 70 proc. całej produkcji elektronicznej powstaje w ramach pracy nakładczej. Właśnie ta produkcja nadaje się do tego systemu, ponieważ najbardziej pracochłonną czynnością jest montaż elementów elektronicznych. Może to zrobić inżynier czy technik nawet na zasadzie hobby, mający mały kącik. Jeśli zachęćmy odpowiednią ich ilość, to potrafimy zastąpić całą nową halą produkcyjną. Są już pierwsze symptomy takiego myślenia i u nas. Czytałem bowiem niedawno, że sprawa pracy nakładczej stanęła w centrum zainteresowania naszych władz i ma być jej nadana większa ranga.

sługują się takim powiedzeniem: Jeśli człowiek idzie zdobywać górę, musi jej nieść w darze swoje serce. Jest to może stwierdzenie patetyczne, ale prawdziwe. Skoro chcemy rozwiązać trudne problemy z dziedziną postępu technicznego, to trzeba się w to zaangażować bez reszty.

— No cóż, można wymyślić cudowne rozwiązania, tylko jak wdrożyć do produkcji, gdy tego lub tamtego brakuje? Mogę służyć przykładem choćby z kopalni „Rudna”, gdzie chciano wprowadzić regulację napędu przenośników taśmowych, ale rzecz się rozbiła o to, iż nikt w kraju nie chce się podjąć dostarczenia tyrystorów 500-amperowych.

— Widzi pan, nie bez kozery podkreśliłem, iż szczególnie ważnym elementem warsztatu inżyniera jest dostęp do informacji. Tak się jakoś składa, że mam kontakty z fundacją komputerową i stąd wiem, że działają w Polsce spółki, które takie tyrystory o większej mocy są w stanie zapewnić i to za złotówki. Nierzadko więc brak informacji o czymś utożsamiamy z brakiem tego

— Czy inżynierom będzie się chciało robić postęp, jeśli zarabiają tyle samo lub niewiele więcej od robotników, bo nie mówię już o właścicielach butików?

— Tak, to drażliwy temat. Ale mój pogląd jest taki: trudno oczekiwać, aby inżynier dostawał wielkie pieniądze tylko za posiadanie tytułu. Powinien jednak dobrane być wynagradzany za rozwiązywanie inżynierskich proble-

(Dokończenie na str. 4)

PO CO WAM ZRZESZENIE

Gdy na początku lat osiemdziesiątych w miejsce likwidowanych zjednoczeń, zaczęły rodzić się jak grzyby po ciepłym deszczu różne zrzeszenia obligatoryjne i dobrowolne, te nowe twory nie budziły zaufania w opinii społecznej, która uważała je za przelutowane struktury właściwe scentralizowanemu systemowi sterowania gospodarką. I ta podejrzliwość do tych nowych ogniów pośrednich pozostała do dziś, choć uczucie można przyznać, że w niczym nie przypominają starych zjednoczeń. Nie zdziwiłem się więc, gdy niedawno członkowie Rady Pracowniczej KGHM spytali dyrektorów dwóch kombinackich zakładów, po co więc pchają się jeszcze do zrzeszenia, skoro są w kombinacie miedzi?

Tymi zakładami, które zdecydowały się dobrowolnie na taki krok są Zakłady Zaopatrzenia „Zakmat” w Polkowicach i legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych.



Zeby mieć dostęp do materiałów, nowości i części zamiennych, musimy wejść do Zrzeszenia Producentów Odzieży — twierdzą w „Zakmacie”.
Fot. J. Kosiński

Rada pracownicza i dyrekcja tej pierwszej jednostki zwróciły się do kierownictwa KGHM o wyrażenie zgody na przystąpienie do Zrzeszenia Producentów Odzieży w Łodzi. Natomiast FPN „Elpena”, która od 1 stycznia br. przeszła do miedziowego koncernu, zaprzęgnęła nadal uczestniczyć w Zrzeszeniu Przedsiębiorstw Przemysłu Kablowego w Warszawie, w którego składzie znajdowała się, gdy była samodzielnym przedsiębiorstwem.

Oba zakłady, podkreślmy to wyraźnie, nie muszą należeć do żadnych zrzeszeń. Co je zatem do tego skłoniło: przymus czy interes? Bo chyba nie przyjemność, która jest dość kosztowna, albowiem utrzymanie zrzeszenia kosztuje. W przypadku „Zakmatu” taka roczna składka wynosi 200 tys. zł z zysku od jednego pracownika. Jeszcze większą opłatą musi ponieść „Elpena” — 600 tysięcy złotych od jednej osoby i też są to pieniądze z zysku. A więc jest to haracz niemiły, a jednak chcą go oba zakłady z własnej i nie przymuszonej woli ponosić. Dlaczego?

ZZ „Zakmat” nigdy dotąd do żadnego zrzeszenia nie należała, ale zapalały miłością do łódzkiego ZPO w jakiś czas po utworzeniu oddziału produkcji odzieży. Co je do tego skłoniło?

Dyrektor Bogusław Kęś motywuje to następująco:

— W ubiegłym roku daliśmy produkcję odzieżową wartości 390 mln zł i chcemy ją nadal rozwijać. W br. w cenach porównywalnych wzrosła ona do 1,3 mld złotych, a w 1989 r. będzie jeszcze wyższa, gdy zatrudnienie w oddziale konfekcji zwiększy się do 800 kobiet. Na potrzeby kombinatu przeznaczamy 45 proc. produkcji, dla „Suponu” — 35 proc., a na rynek — 20 proc. Ale chcielibyśmy zwiększyć udział produkcji rynkowej, w IV kw. br. pragniemy wyjść z naszymi wyrobami na eksport, gdyż te dwa kierunki są najbardziej zyskowne. Zeby jednak mieć dobry zbył, trzeba dysponować dobrej jakości materiałami, no i nowoczesnymi wzorami. Gdy przez pierwsze miesiące działaliśmy solo, zaczęto nam kłaść różne kłody pod nogi. Chcieliśmy w Centralnym Laboratorium w Łodzi kupić parę nowości, ale spytano nas: kto nam zezwolił prowadzić taką działal-

ność? Mówimy, że pozwoliliśmy sobie na to sami, na to usłyszeliśmy, żebyśmy sobie sami też wymyśliли nowe wzory odzieży. A dostęp do nowości technicznych i technologicznych w zakresie konfekcji nie jest taki prosty. Sami tego nie „ugryziemy”. Będziemy mogli z nich korzystać, jeśli przystąpimy do zrzeszenia. Inaczej nie będziemy mieli też dostępu do części zamiennych do maszyn z magazynów konsygnacyjnych działających w ramach ZOP, jak również do surowców. Albo inna sprawa. Organizowane są targi krajowe, w których musimy uczestniczyć, aby mieć dostęp do handlowców i wiedzieć co ich interesuje. Kiedy będziemy działać w pojedynkę, możemy być wyrzuceni do baraków targowych, a to grozi utratą lepszych kontraktów, w tym również z odbiorcami zachodnimi. Chcemy wstąpić do zrzeszenia po to, by wyrobić sobie lepszą pozycję wśród krajowych producentów odzieży. Jest to zrzeszenie dobrowolne, do niego więc nie może nas zmuszać. Wydatki związane z tą decyzją zrekompensujemy sobie korzyściami wynikającymi z przynależności do organizacji producentów odzieży.

Rekapitulując, można powiedzieć, iż dobrowolna decyzja „Zakmatu” została wymuszona sytuacją. W tym przypadku sprawdziło się obiegowe powiedzenie, że wolność polega na zrozumieniu konieczności. A czy korzyści będą górować nad stratami? O tym się przekonamy.

Szef FPN „Elpena” Kazimierz Czeszejko-Sochacki nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, iż przynależność do Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Kablowego jest i celowa, i niezbędna, a wydatki są śmiesznie małe w stosunku do osiągniętych korzyści. — To się nam naprawdę opłaca — argumentuje — bo nasza składka na zrzeszenie jest znacznie niższa niż koszt zlecenia opracowania konstrukcji nowej maszyny. A musielibyśmy to robić na własną rękę, jeśli pozostaniemy poza tą strukturą. Najgorsze zaś byłoby zamknięcie sobie furtki do nowości, bo — co by nie mówić — zrzeszenie pilnuje jednak tego, co się w światowym przemyśle kablowym dzieje.

Słowa dyr. Czeszejki-Sochackiego mają swoją wymowę. Przecież — jak już wspominaliśmy — „Elpena” należała do ZPPK od paru lat, nie jest więc pod tym względem nowicjuszem i nie kręciłaby na siebie bicza. Widocznie dotychczasowe doświadczenia były dla niej na tyle korzystne, skoro chce nadal pozostać w tym towarzystwie.

Czym się zajmuje zrzeszenie, ilu zatrudnia ludzi?

Z tego, co mówi dyrektor „Elpeny” wynika, iż nie jest to jakiś krwiożerczy twór, którego należałoby się bać. Do zadań zrzeszenia należy określanie polityki surowcowo-materiałowej, kierunków zaspokajania potrzeb rynku krajowego, polityki eksportowej i importowej oraz współpracy z zagranicą, prognozowanie i programowanie kierunków rozwoju grupowanych jednostek gospodarczych, organizowanie wspólnych lub skoordynowanych prac badawczo-rozwojowych, koordynowanie postępu technicznego i prowadzenie polityki normalizacyjnej, inicjowanie wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych o charakterze rozwojowym i odtworzeniowym, wzajemne upowszechnianie osiągnięć i wymiana doświadczeń w sprawach pracowniczych. Zrzeszenie nie jest siedliskiem biurokracji zatrudnia tylko 15 pracowników. Główna praca spoczywa na komisjach pracujących na zasadach społecznych, które skupiają przedstawicieli zakładów. W sumie więc wydatki związane z utrzymaniem obsady pracowniczej w zrzeszeniu nie są wielkie, a gros środków wych pieniędzy idzie na realizację zadań przyszłościowych, które w innym wypadku trzeba by było też rozwiązywać w przedsiębiorstwach, ale w pojedynkę. A to wymagałoby i środków, i ludzi, a nawet chyba więcej niż w przypadku zrzeszenia.

Jednym słowem FPN lansuje hasło: Nie bójmy się zrzeszeń, na tym związku można tylko zyskać.

Na przynależność obu zakładów do zrzeszenia przychylnym okiem popatrzone w dyrekcji kombinatu, ba, dyrektor generalny mocno poparł te zamiary w czasie posiedzenia Rady Pracowniczej KGHM, do której kompetencji należy wyrażenie zgody na to. Ale motywacja kierownictwa przedsiębiorstwa była zupełnie inna w stosunku do argumentacji zakładów. — W naszej strategii — powiedział M. Pawlak — przewidujemy rozszerzenie profilu produkcji i o kable, i o odzież, i jeszcze inne wyroby, które przyniosą nam będą zysk. Zresztą już pierwsze kroki podjęliśmy. Skoro na to się zdecydujemy, to musimy mieć rozeznanie co do tendencji w tych branżach, wyrobić sobie kontakty, bo to wszystko ułatwi nam start w nowych obszarach działania.

Argumenty zakładów i KGHM przekonały członków rady, choć nie wszystkich. Widocznie awersja do zrzeszeń jest ciągle głęboka. Ale głównie od nich zależy, czy opinia o nich będzie się zmieniać na korzyść.

(Dokończenie ze str. 3)

mów. Chodzi jednak o to, by zakład pracy stawiał przed nim takie zadania i stworzył mu warsztat, a nie kierowano go na odcińki nie wymagające takich umiejętności, do wykonywania prostych, często administracyjnych czynności. Sądzę, że w II etapie reformy gospodarczej tak te problemy zostaną ustawione w przedsiębiorstwach. Ale chcę jednocześnie powiedzieć, iż wielu inżynierów nie wykorzystuje innych możliwości zwiększenia swych dochodów, a mam na myśli projekty wynalazcze, udział we wdrożeniach, pracę w ramach Zespołu Usług Technicznych itp.

— Co się dzieje z uchwałą KW w sprawie postępu technicznego w Zakładzie Doświadczalnym, który stoi na pierwszej linii tworzenia postępu?

— Przystąpiliśmy do tworzenia u nas modelu warsztatu pracy inżyniera z uwzględnieniem wszystkich elementów, o których wcześniej mówiłem. Realizacja zadań wynikających z uchwały instancji wojewódzkiej, jak i zasad II etapu reformy wymaga odpowiedniego przygotowania techniczno-organizacyjno-psychologicznego kadry inżyniersko-technicznej. Rzecz dotyczy umożliwienia uruchomienia przedsiębiorczości na

WARSZTAT DLA INŻYNIERA

każdym stanowisku, a także wykorzystania wiedzy i intelektu każdego inżyniera i technika.

— Jako czołowy działacz NOT, członek PZPR, a jednocześnie szef pionu produkcji pan chyba w przeciwnym kierunku dla tych nowych rozwiązań?

— Mamy już opracowany projekt nowego schematu organizacyjnego pionu elektroniki górniczej. Proponowane zmiany zmierzają do utworzenia 4 zespołów specjalistycznych grupujących inżynierów: elektryków, elektroników, automatyków i specjalistów od techniki komputerowej. Tym grupom chcemy stworzyć odpowiednie warsztaty pracy. W następnej kolejności będą uruchamiane zespoły zadaniowe, składające się ze specjalistów z poszczególnych warsztatów. Przykładowo, dla zrealizowania zadania związanego ze zdalnym sterowaniem maszynami samodzielnymi stworzymy zespół, w którym znajdą się elektryk, elektronik i mechanik, a także pracownicy pomocniczy, zapewniający montaż i serwis systemu. Inżynier funkcjonujący w takiej organizacji znajduje się na skrzyżowaniu działania w zakresie warsztatu pracy oraz realizowanego zadania. W ten sposób, podejmując zadanie, doskonalą on warsztat pracy, ale jednocześnie dysponując warsztatem na odpowiednim poziomie, może podejmować zadania o coraz większym stopniu nowoczesności i efektywności. Podjęte przez nas działania organizacyjne rodzą na początku konieczność pewnej modyfikacji systemu wynagrodzeń, a docelowo zmianę tego systemu. Aktywności zawodowa inżyniera na stanowisku pracy i jego zaangażowanie w realizacji określonych zadań postępu technicznego będą więc ściśle powiązane z jego wynagrodzeniem.

— I na to chyba wszyscy czekają. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Dziękuję za rozmowę.

ODKRYCIE, KTÓRE ZADZIWI ŚWIAT!

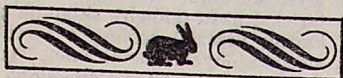
Dzięki uśmiałym staraniom podjętym w kombinacie miedzi uzyskaliśmy dostęp do informacji niezwyklej wagi. Wydarzenie, o którym pisać może mieć przełomowe znaczenie nie tylko dla przedsięwzięcia, ale i całego kraju.

Rok temu górnicy kopalni „Rudna”, przygotowujący do eksploatacji partię złoża, dostrzegli w skałach nie spotykany tu minerał. Zwrócili na to uwagę dozoru i wkrótce we wskazanym miejscu pojawiła się ekipa geologów. Wydobyto ze skał pewną ilość próbek, aby poddać je badaniom. Już pierwsze oględziny wykazały, że minerał nie przypomina żadnego z pierwiastków towarzyszących rudom miedzi, nie byłoby to jednak aż tak wielką rewelacją. Wnikliwe badania właściwości fizycznych i chemicznych minerału doprowadziły do pewności, że jest to całkowicie nowy i naturalny pierwiastek, nie występujący w obrębie układu okresowego pierwiastków, znanego skądinąd pod nazwą tablicy Mendelejewa.

Po wyizolowaniu go z rudy minerał ma postać grudek o zielonkawozłotym odcieniu. Choć przypomina złoto, nie jest jednak owym pierwiastkiem. Topi się na przykład w wyższej temperaturze niż złoto, jest gęstszy, zupełnie odporny na działanie tlenu, powietrza i kwasów, a co ciekawe

— nie rozpuszcza się w wodzie królewskiej, która radzi sobie ze złotem. Mimo tych odrębności, jest to w pełni minerał szlachetny, podobnie jak złoto i platyna. Mając większą masę atomową od złota powinien być umieszczony w tablicy Mendelejewa pod numerem 80, którą to pozycję obecnie zajmuje rtęć.

Na tym jednak nie koniec, a właściwie dopiero początek rewelacyjnych odkryć. Rzecz zrozumieliśmy, że po ustaleniu właściwości fizycznych i chemicznych pierwiastka poczęto się zastanawiać.



skąd się wziął akurat w miejscu wydobywania złóż miedzi i dlaczego nie natrafiono nań w żadnej innej kopalni na świecie? Jest to bowiem pierwszy przypadek napotkania owego metalu w historii geologii.

Trzeba wiedzieć, że materia, z której składa się Ziemia i wszystkie twory na niej żyjące, jest zbudowana z tych samych pierwiastków. Na przykład lzy ludzkie i pot mają podobny skład chemiczny, co woda morska. W metrze sześciennym skał lub wody jest większość pierwiastków z

tablicy Mendelejewa, tyle że w minimalnych ilościach. Minerał odkryty w „Rudnej” jest wyjątkiem. Skąd się wziął?

Wśród kilku hipotez stworzonych przez polskich i zagranicznych geologów dwie zasługują na pewną uwagę. Profesor Arkady Bielawski z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie przypuszcza, że pochodzenie minerału wiąże się z aktywnością ciał niebieskich zwanych meteoritami. Być może miliard lat temu meteorit, zbudowany w dużej mierze z owego minerału, uderzył w Ziemię, zagłębiając się pod powierzchnię. Reszty dokonały późniejsze ruchy tektoniczne. Metal znalazł się głęboko w ziemi, niedostępny dla człowieka i nie odkryty przez wiele lat. Drugą hipotezę stworzył prof. David Goldprick z International Mineralogical Association w Madrycie. Wyklucza on zarówno pochodzenie meteoritowe, jak i... ziemskie nowo odkrytego minerału. Jego zdaniem surowiec ten był przewożony transportowym statkiem kosmicznym z jakiejś odległej planety na zamieszkaną przez załogę pojazdu. Przelatując w pobliżu Ziemi wehikuł miał awarię i spadł. Niewykluczone, że minerał był rezultatem syntezy innych pokrewnych pierwiastków, czym można wytłumaczyć jego odrębne właściwości.

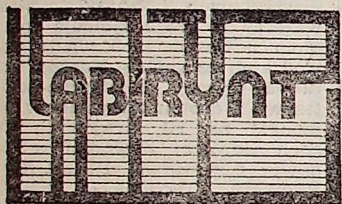
Bez względu na to, która hipoteza jest bardziej prawdopodobna,

jedno jest najważniejsze: dysponujemy sporymi złożami szlachetnego metalu, który może dokonać przełomu w naszej niełatwej sytuacji gospodarczej. Na razie trudno ocenić wielkość złóż oraz ich wartość. Pierwiastek bowiem nie figuruje na liście metali szlachetnych, których ceny są regulowane na giełdach światowych. Można jedynie przypuszczać, że będzie miał wyższą wartość od złota. Jego zastosowanie — poza srodkami tezauryzacji — może być jeszcze szersze od znanych nam metali. Zapewne posłuży do wyrobu specjalnej aparatury, urządzeń elektronicznych itd. Można sobie wyobrazić, jaką furorę zrobi nowy metal szlachetny w jubilerstwie. Byle nie wziął się za produkcję biżuterii jakiś kombinat podobny do „Polsrebra”!

Zastanawiano się długo, jaką nazwę nadać pierwiastkowi. Zdecydowano, że będzie nosił miano wertytu. Słowo to pochodzi od łacińskiego wyrazu oznaczającego kolor zieleni. Może nazwa nie jest najbardziej odpowiednia, ale oddaje upodobanie Polaków do tej barwy.

Wkrótce już ruszy wydobywanie metalu na skalę przemysłową. W związku z tym kombinat zmienia od 1 kwietnia br. nazwę na Kombinat Górniczo-Hutniczy Wertytu i Miedzi.

(stan)



Jak ma być felieton wielkanocny, to za temat obrać mogą jedynie jaja. O szynce pisać nie będę, gdyż na tym, ile trudu włożę w jej zdobycie, skóra mi cierpnie na plecach.

Jajo jest nierozłącznie związane z tradycją wielkanocną. Na staropolskich stołach — tych obficie zastawionych jadłem i tych biedniejszych — musiały być obowiązkowo jaja. Bardzo często przygotowywane pisanki, jaja farbowane w odwach roślinnych, zdobione rozmaitymi wzorami, rysowanymi igłą maczaną w płynnym wosku. Już paręset lat temu znany był zwyczaj dzielenia się jajkiem i składania sobie przy tym życzeń. Píše Zbigniew Kuchowicz w „Obyczajach staropolskich”, że czeładnicy miejscy śpiewali na widok zastawionych stołów: „Alleluja mistrzu! Chrystus zmartwychwstał, dobywajcie kozika na święcone jaje!”. Dzisiaj mniej się śpiewa, ale pozostał utrwalony przez lata obyczaj obfitego świątecznego jedzenia. Dawniej poeta Potocki tak pisał o szlachciurach obżerających się przy wielkanocnym stole: „Zre drugi, potem pije, tka jako do woru; Ten chory, ów pijany, zapomni nieszporku”. Dziś nie ma kto opiewać świątecznych uczty; być może, nie warto tworzyć o nich strof, bo i cóż to za jado można zgromadzić z kartkowych przydziałów?

Na szczęście, jajek nie brakuje i dlatego w tym miejscu dziękuję polskiemu kurom za to, że spełniają swój obywatelski obowiązek. Jak nikt inny biorą sobie do serca nawoływania o efektywną go-

spodarkę. Znoszą ile mogą. Można im nawet wybaczyć głośne gdakanie. Inni gładzą i gęgają, a jajce nie znosi.

Jajko jest nie tylko materialnym faktem rodem z kurnika, ale głęboko zapadło w naszą kulturę. Jest obecne w powiedzeniach i przysłowia, symbolach, obyczajach, rytuałach i żartach. W XVII wieku znane było powiedzenie: „Jaje dzisiejsze, chleb wczorajszy, cielę sześcioletnie, a wino łódzkie — najlepsze”. Na obiadach czwartkowych u króla Stasia biskup Ignacy Krasicki przekomował się z panią Rajeczką: „Ja biskup Krasicki, tyś Rajeczka z Rajec, pocałuj mnie...”. I tak dalej. Nie będę gorszył dzieci i cenzorów. Niedawno stałem w warzywa przed prywatnym kioskiem. Jakiś klient tkwiący w kolejce przede mną zapytał sprzedawcę: „Ma pan jajka?”. A ten najspokojniej: „Mam. A co panu sprzedać?”. Dowcip nie ginie w narodzie, nawet wśród kapusty i marchewki.

Popularnym określeniem funkcjonującym w naszym języku jest „kwadratowe jajo”. Oznacza to mniej więcej coś bezsensownego. Na przykład idę sobie ulicą i widzę, że przed wystawą sklepu tłoczą się ludzie. Nic dziwnego — na wystawie telewizory, radio, gramofony, tunery... W okresie posuchy towarowej taka ekspozycja musi budzić zainteresowanie. Wchodzę do sklepu i oczom nie wierzę. Nie ma w nim ani jednego z owych atrakcyjnych przedmiotów, pokazywanych na wystawie. Mówię do sprzedawcy: „Poproszę radio”. Pada odpowiedź:

„Mogę sprzedać dopiero po zmianie ekspozycji”. „A kiedy zmianicie ekspozycję?”. „Nie wiem”. Kwadratowe jajo!

Śluchałem z uwagą, a rzecznik rządu Jerzy Urban rozstrząsał przed młodymi ludźmi perspektywy sukcesu życiowego. Każdy przedsiębiorczy obywatel ma szansę wykorzystać swoje zdolności w kraju. Może na przykład wziąć w agencję sklep. Wśród moich znajomych są również młodzi ludzie, którym warto byłoby coś doradzić. Pomyślałem sobie, że w sklepie trudno się wzbogacić, trzeba byłoby wziąć w agencję cały



pawilon. Aby dokonać formalności, należy spełnić pewien drobny warunek. Złożyć kaucję. W przypadku pawilonu wynosi ona może 30 mln zł. Kwadratowe jajo!

Innym wyrazem, który zrobił karierę jest jajarz lub jajcarz. Wedle znawców zagadnienia oznacza to osobnika mówiącego śmieszne historie. Niekoniecznie mamy tu na myśli Smolenia, Laskowika czy Kaczmarka, czasem może to być jakiś dyrektor departamentu zapewniający, że rekompensata pokryje emerytom zwiększone wydatki. Albo prezes spółdzielni mleczarskiej opowiadający, że mleko i sery są wyjątkowo pożywne, zdrowe i smaczne, podczas gdy my akurat spoglądamy na muchę, która zjadłszy okruszek sera pa-

da na grzbiet i wyciąga nogi w agonii.

Wstajemy i wygłaszamy formułę: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Nawiasem mówiąc najwyższa pora skorygować błąd w niej zawarty. Nie znam nikogo, kto by powstał z prochu. Wszyscy zaś rodzimy się z jaja. Omne vivum ex ovo — wszystko, co żyje, pochodzi z jaja. Powiedział to ponoć angielski fizjolog William Harvey, żyjący paręset lat temu. Czasem używa się jajek w proszku, ale nie słyszałem, by coś się kiedykolwiek z nich wykuło. Wspomniany zwrot powinien więc brzmieć: „Z jaja powstałeś, w proch się obrócisz”. Refleksje wielkanocne nie mogą ograniczać się jedynie do stołu i pisanek, muszą mieć rewien wymiar eschatologiczny czyli dotyczący rzeczy ostatecznych.

Opisując występowanie jajka w kulturze, muszę koniecznie wspomnieć o jajku Kolumba. Przypowieść głosi, że chodziło tu o postawienie jajka sztorcem na stole. Mędrcy nie potrafili, a Kolumb postawił nadtlukując nieco koniuszek jajka. Jajko Kolumba to zaskakująco proste rozwiązanie jakiegos zawiłego problemu. Nic bardziej nie jest nam potrzebne w gospodarce, jak jajko Kolumba!

Na tym kończę i dzieląc się jajkiem z czytelnikami życzę wesołego alleluja!

"Pożywienie powinno być lekarstwem, a lekarstwo pożywieniem".
HIPOKRATES

W polskim piekielku mamy nowy spór, którego przedmiotem stała się zdrowa żywność. Sprowadzić go można do jednego zasadniczego pytania: Zdrowa czy tylko zdrowsza? Krajowy handel oferuje nam coraz więcej produktów w stoiskach opatrzonych

Wesołego alleluja!

dwoma magicznymi słowami: zdrowa żywność. Zwykle towarzyszą im rady o sposobie użycia i informacje o walorach zdrowotnych. Te dodatkowe dane są niezbędne, choćby po to, aby przekonać klienta do tak nie zachęcającej nazwy jak otręby pszenne. Matka znajomej dziennikarki, o soba już wiekowa, na widok torebki tego specyfiku zawołała: Boże, co będą jadły biedne świnki, jeżeli ludzie jedzą już otręby.

Takie jest mniej więcej stanowisko tradycjonalistów, zwolenników panierowanego schaboszczaka i zasmażanej kapusty. Najgorsze jest jednak to, że do wrogów zdrowej żywności dołączyła część środowiska lekarskiego i, niestety, także opinia części członków Stowarzyszenia "Zdrowy człowiek". Twierdzą, że najodpowiedniejszą nazwą jest: żywność o podwyższonych wartościach zdrowotnych. Ich zdaniem, żerujący na naiwności konsumentów producenci przemycają pod chwytliwą nazwą galanterię cukierniczą o nikłej zawartości mikroelementów lub produkty zbożowe, dla których surowcem jest skażone chemią ziarno. Domagają się rozszerzenia produkcji podstawowych roślin jadalnych bez użycia nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony.

Trudno odmówić słuszności poglądom sfrustrowanych brakiem leków i sprzętu lekarzy, tam gdzie potrzebna już kroplówka, nie ma co dyskutować o marchewce. Podpisuję się także pod postulatem produkcji chemicznie czystej żywności. Uważam jednak, że niepotrzebnie polaryzują się stanowiska tych, których wspólnym celem jest działanie na rzecz poprawy zdrowia ludzi. Konieczne jest zapewnienie przynajmniej dzieciom, i choćby nawet tylko w części, żywności pozbawionej skażeń chemicznych. Mało tego, trzeba także badać wszelką żywność trafiającą na nasz rynek, nie tylko tę przeznaczoną dla szpitali. Za nieporozumienie uważam jed-



nak skrajnie nieprzychylnie ocenianie firm produkujących zdrową żywność. Wiele z nich stara się zapewnić sobie surowiec, zawierając umowy z rolnikami i kontrolując prawidłowość uprawy bez użycia wszelkich herbicydów, pestycydów itp. Oczywiście, zdarzają się i tacy, którzy produkują wyłącznie galanterię cukierniczą, tyle że w większości produkty te przemycają w swym składzie takie rzeczy, których nie przeknalby nigdy lasuch zjadający polskie wyroby czekoladopodobne.

Ambicjonalny charakter ma też spór wokół ziółomiodów. Skłócone środowisko pszczelarzy zamocło w głowach konsumentów na tyle skutecznie, że półki sklepowe uginają się i od ziółomiodów i miodu naturalnego. Może chodziło o to aby, na zasadzie ciętelki

od baby, kupować miód wyłącznie od właściciela pasieki? Rezultat — spożycie miodu w naszym kraju ciągle wynosi ok. 0,15 kg na jednego mieszkańca, podczas gdy np. w innych krajach europejskich waha się w granicach 1—4 kg. Głównym zarzutem kierowanym wobec ziółomiodów jest duże „zacukrzenie” sacharozą. Na czym polega to słodkie niebezpieczeństwo? Redukujące cukry proste tj. glukoza i fruktoza są bardzo łatwo przyswajalne przez organizm ludzki, który szybko wykorzystuje je do wytwarzania energii i budowy tkanek. Niestety, człowiek nie posiada zdolności rozbicia sacharozy na cukry proste, co uniemożliwia łatwe jej wprowadzenie do podstawowych procesów metabolicznych. Jest więc ona balastem dla organizmu, który musi uruchomić niefizjologiczne drogi jej przetwarzania. Z tej przyczyny dietetycy od dawna podważają wartość żywieniową sacharozy (znanej powszechnie pod postacią cukru z buraków i trzciny) i zwalczają hasło „cukier krzepi” bo — ich zdaniem — truje

cach leżakowania zawartość sacharozy w ziółomiodzie świeżym spada do 1,5 proc., czyli tyle ile jest w najlepszym miodzie nektarowym. Ziółomiody mają kilka niepodważalnych zalet. Ich skład charakteryzuje się lepszą w stosunku do miodów kwasowością i liczbą diastazową, która jest miarą wartości bakteriobójczej (liczba enzymów i, proporcjonalnie, antybiotyków pszczelich). Także mikroclemety występują w ziołomiodach w stężeniu znacznie wyższym niż w nektarze. Jeżeli chodzi o trujące metale ciężkie — producenci starają się zapobiec ich występowaniu, stosując do wyrobu ekstraktu (główny składnik pokarmu pszczół) rośliny z terenów nie skażonych chemicznie. Technologia produkcji ziółomiodów umożliwia ich wytworzenie z do-



możliwia ich wytworzenie z do-

cze zakończone. Dla miłośników zwierząt, wzdurających się przed nadużywaniem zdolności pszczoł mam zajmującą informację. Francuscy barbarzyńcy-farmaceuci podają tym owadom syrop cukrowy z zawartością antybiotyków. Żywe przetwórcie uszlachetniają lek, który następnie podaje się dzieciom. Nie wywołuje on szkód, wchłaniając ubocznych jak zwykłe antybiotyki.

Jak więc zwał, tak zwał — zdrowa żywność jest rzeczywiście zdrowsza, choć nie zastąpi czyśtych od chemikaliów zbóż, ziemniaków, nabiału. Zwłaszcza że są one surowcami do produkcji tej całej, wyklinałej galanterii spożywczej. Pozbicie się zdrowej żywności byłoby typową terapią objawową, podczas gdy należy zastanawiać się nad przyczyną. Mam tu do czynienia z typowym syndromem polskim. Znowu coś wyprzedziło coś. W tym przypadku, parafrazując, nadbudowa bażę. Do podtrętego sposobu produkcji rolnej zafundowaliśmy sobie nowoczesny kierunek prze-



twórstwa spożywczego. Byleby tylko nie przyszła komuś do głowy myśl jego likwidacji. Argument, że nośnikami postępu były firmy polonijne i operatywni rzemieślnicy, nie zwalnia od konieczności szybkiego im dorównania. Należy stworzyć rynek zdrowych produktów rolnych, surowców dla przemysłu spożywczego. Konieczne są preferencje dla rolników i producentów żywności o podwyższonych walorach zdrowotnych.

Tymczasem żadnych przywilejów nie ma. Producenci zdrowej żywności narzekają, że są traktowani na równi z wytwórcami plastikowych trąbek. Niemal wszyscy w kraju kibicują zmaganiom nowosądeckich władz wojewódzkich ze spółką „Konspol”, która za wyroby dietetyczno-delicatessowe z drobiu otrzymała w ubr. medale na III Krajowych Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie i wystawie POLAGRA w Poznaniu. Technologia produkcji niskotłuszczowych wędlin z drobiu i wieprzowiny wzbudziła międzynarodowe zainteresowanie, a lekarze zalecają stosowanie tych rarytasów w profilaktyce cholesterolowej. Niestety, nie można zwiększyć produkcji.

Generalne rozwiązania prawne i modyfikacje systemu podatkowego muszą być wsparte szeroką akcją popularyzującą zdrowy tryb życia i sposób odżywiania. Działające również w naszym województwie Stowarzyszenie „Zdrowy człowiek” ma na tym polu sojusznika w Krajowym Towarzystwie Propagowania Zdrowej Żywności z siedzibą w Tarnowie. Towarzystwo, którego honorowym



prezesem jest znany w kraju oświatnik idei zdrowego odżywiania prof. Julian Aleksandrowicz, zaś patronat nad nim objął wicepremier Józef Kozioł, rozwija różnorodną działalność. Nie ogranicza się ona tylko do współorganizacji targów. Za główne zadanie uznano krzewienie edukacji profilaktycznej, uświadamianie społeczeństwa poprzez różnorodne formy popularyzatorsko-oświatowe.

W tym roku np. zaplanowano, wspólnie z centralą „Społem”, przeszkolenie 600 instruktorów z ośrodków „Praktycznej Pani” z całego kraju. Podczas IV Krajowych Targów Zdrowej Żywności w Tarnowie (1—13 IX br.) przewiduje się dwa sympozja nt.



lepiej. Specjalnego znaczenia ich wysiłkom nadało zalecenie Światowej Organizacji Zdrowia, aby nie podawać w ogóle sacharozy dzieciom. Wywołało to bardzo szybki wzrost konsumpcji miodu w wielu krajach m.in. w RFN i Szwecji. Nasi północni sąsiedzi wymyślili nawet bardzo popularną akcję pn. słodki dzień tygodnia. Zezwalając raz w tygodniu



na zjedzenie czegoś słodkiego, godzą zalecenia higieny zdrowotnej i pobłażliwość dla spragnionych laktacji dzieci.

Ziółomiody świeże zawierają nawet kilkanaście procent sacharozy (norma 25 proc.) co w porównaniu do miodów naturalnych (5—10 proc.) jest rzeczywiście ilością sporą. Na szczęście leżakowanie sprawia, że zawarte w nich enzymy w środowisku lekko kwaśnym rozkładają sacharozę niezwykle szybko. Już np. po 6 miesia-

wolnej rośliny, a nawet z dowolnej jej części. Dzięki temu wykorzystuje się właściwości takich roślin, które dotychczas dla pszczoł, a po części i dla nas, były niedostępne. Przykładem są popospolite pokrzywa i sosna, które kwitną tak, że nie nektarują i nie spadziują.

Trudno wyzbyć się przypuszczenia, że spór o ziółomiody jest typowym zmaganiem z konserwą myślową walczących rzekomo w obronie biednych pszczołek i oższukiwanego zjadacza chleba z miodem. Może to tylko nieufność wobec nowości i pracochłonnej technologii? Wytwórcy ziółomiodów zdają sobie sprawę z konieczności utrzymania produkcji naturalnego miodu; swój wynalazek traktują jako nowy sposób konserwacji wartościowych produktów roślinnych przy użyciu pszczoł. Jest on o tyle lepszy od innych, że nie niszczy żadnego ważnego składnika (np. chlorofilu). Aktualnie ziółomiody należy traktować jako środek spożywczy o wysokich walorach, nie podnosząc wartości leczniczych do rangi głównej ich zalety, zwłaszcza że badania kliniczne nie zostały jesz-

„Choroby układu krążenia a żywienie” oraz „Zanieczyszczenie środowiska naturalnego a możliwość uzyskania zdrowej żywności”. W Tarnowie odbywają się także zajęcia w „Szkołę zdrowego życia”, podczas których lekarz mówi o racjonalnym odżywianiu, psycholog radzi jak walczyć ze stresem, a kosmetyczka jak dbać o urodę. Ponadto w ich programie są wykłady nt. stosowania zdrowej żywności w codziennym jadłospisie, utrzymania tężyzny fizycznej i zapobiegania chorobom cywilizacyjnym. Z powodzeniem kontynuowana jest w szkołach Tarnowskiego akcja „Jak zdrowo żyć”. Prelekcje znanego w kraju propagatora zdrowego od-



żywiania dra Jacka Roika bywają łączone z pokazami i degustacjami zdrowej żywności. Młodzież, zamiast różnych napojów pije wodę z miodem a np. w II LO w Tarnowie uczniowie jedzą codziennie salatkę specjalnie przyrządzoną przez „Społem”. Podobną akcję prowadzi na wsi Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Zgłobicach. Towarzystwo inicjuje również w zakładach pracy badania naukowe dotyczące wpływu odżywiania na zdrowie pracowników. Chodzi w nich głównie o sposoby takiego kształtowania jadłospisu, by zawarte w pożywieniu składniki ograniczały wpływ szkodliwych warunków pracy.

Wiele do zrobienia jest, myślę, w naszym województwie. Tarnowskie przykłady powinny po-
działać mobilizująco na firmy,
które znalazłyby pomoc w wo-
wódzkim oddziale Stowarzyszenia
„Zdrowy człowiek”. Znajdą w nim
zapalonych do pracy lekarzy, pe-
dagogów i społeczników. Najnow-
szym sojusznikiem, pozyskanym
dla profilaktycznego ruchu zdro-
wotnego jest szefowa lubińskiego
oddziału Centrali Nasiennej, któ-
ra obiecała sprowadzić z Legnicy
niewielką ilość nasion soi dla
działkowców. Ta cenna roślina
nie znalazła uznania u rolników
ze względu na nasze kamieniste
gleby i konieczność ręcznego zbioru,
znakomicie nadaje się do u-
prawy w ogródkach przydomo-



wych i działkowych. Gdyby jesz-
cze udało się nabyć nasiona pa-
sternaku! Roślinę, którą znamy
już tylko z powiedzenia „figę z
makiem, z pasternakiem”, tar-
nowscy ogrodnicy porównują z
pietruszką. Oczekujemy nowych
inicjatyw, które będziemy wspie-
rać. Ze swej strony proponujemy
m.in. naszym czytelnikom prze-
pisy kulinarne w kąciku porad
domowych.

Oprac. m.z.

JAJKOWI MILIONERZY

— Co robimy? Ano kury hodujemy. Siedzimy w tym kurniku jak zakłeci i niczego, poza kurami, nie widzimy. No, co najwyżej Izbę Skarbową od czasu do czasu...

★

Przejeżdżający przez Prochowice patrzą na betonowe ściany rzędem ustawionych ferm drobiu, zwanych „jajkowym zagłębieniem”. Patrzą i liczą. Liczą i podnosi się im ciśnienie. Z zazdrości. Bo przecież każdy przysadzisty kurnik zmieścić może osiem tysięcy kur. A osiem tysięcy kur to około siedmiu tysięcy jajek dziennie. A siedem tysięcy jajek to prawie 240 tysięcy złotych. Czwierć miliona złotych kapie każdego dnia spod kurzych ogonów, za taką forszę chciałoby się i to, i tamto. Dla takiej forsy można byłoby zrezygnować z każdej przyjemności i liczyć, liczyć, liczyć jajka...

— Może zna pani kogoś, kto chciałby odkupić ode mnie ten kurnik?

Pan N. od przeliczania tych milionów nabawił się astmy, pani Z. ledwo już chodzi, lata samodzielnie pracy zrobiły swoje. Rodzina K. też chętnie rzuciłaby to wszystko, gdyby nie fakt, że ulokowała w tym betonowym bunkrze masę forsy, i co teraz?

Przejeżdżający przez Prochowice patrzą na kurniki, liczą i zazdroścą. Nie domyślają się nawet, że w każdym z doleponych do kurnika baraczków „kurzaje” w stresie i złości spędzają kolejny dzień.

— Kiedy wchodziliśmy w ten interes, jajko kosztowało złoty osiemdziesiąt. Hodowcom chętnie udzielano kredytów, normy podatków ustalano rozsądnie i realnie. Dzisiaj, żeby rozpocząć chów jednego rzutu, hodowca musi mieć na swoim koncie przynajmniej dwa miliony złotych. Dopiero wtedy bank przyniósł dziesięć milionów kredytu. Przyniósł, jeśli znaleźć żyrantów — a kto podpisze się pod obowiązkiem spłaty takiej kwoty w razie mojego nieszczęścia? Prawdopodobieństwo niepowodzenia jest w ostatnich latach ogromne — brakuje lekarstw, pasze są coraz gorsze, coraz słabsze są też pisklęta, które otrzymujemy do wychowu. Obracamy więc szalonymi sumami, na rachunkach mnożą się zera, ale nasze zyski pozostają w granicach naszych najlepszych lat, kiedy to za dochód z jednego rzutu można było kupić auto lub pojechać na daleką wycieczkę, jak najdalej, by choć przez kilkanaście dni zapomnieć o smrodzie, z jakim wiążą się te tysiące... Owszem, zarabiamy, ale jeśli ktoś myśli, iż dorabiamy się tutaj kokosów, to może spróbować ich smaku razem z nami.

Nie żyją biednie, ale wyobrażenie o milionowym dostatku trzeba po tej rozmowie odrzucić. Przynajmniej w chwili obecnej. Liczymy razem. Kurczę kosztuje obecnie sto złotych — w kurniku jest ich teraz pięć tysięcy. Mogłoby być trzy tysiące więcej, ale od kilku lat wylegarnia nie potrafi sprostać potrzebom hodowców i o każdą dostawę trzeba toczyć boje. Tak więc na sam „wsad” trzeba mieć pół miliona złotych. Do wychowania potrzeba paszy, owsa, pszenicy, witamin i leków. Tych ostatnich brakuje nagminnie, w poszukiwaniu antybiotyków ho-

dowcy jeżdżą po całym kraju. Muszą jeździć, bo w przeciwnym wypadku byle zakazanie może zakończyć się taką tragedią, jak ta w fermie pana Z., gdzie 4 tysiące kur padło na pleśniawkę. Każda kura potrzebuje dziennie 13 dkg paszy — mnożymy to przez pięć tysięcy i przez trzydzieści dni w miesiącu i wychodzi nam (tona paszy kosztuje obecnie 89 tysięcy zł) 1,8 mln zł. Tyle potrzeba, by nakarmić. A żywotność stada wynosi 13—15 miesięcy, czyli na samą paszę wydaje się (rachunek optymistyczny) 23 miliony zł. Do tego dochodzi koszt energii elektrycznej, koszt dodatków, czyli różnych polfamidów, polfasoli, kredy, opatu wreszcie.

— Pracy nie liczymy, pracujemy przecież sami, od rana do rana.

Na pierwsze jajka czeka się około pięciu miesięcy. Kiedy się pojawiają, jest ogromna radość i niecierpliwe pytania — ile ich będzie, dużo czy mało? Odpowiedź bywa różna, zależna od jakości genetycznej „materiału kurzego”, jaki hodowcy się trafi. Przed laty, kiedy fermy opierały swoją działalność na dostawach kurcząt z zagranicy, żywotność stada była rewelacyjna, kury niosły się jak szalone, przez dwa lata! Nienagane pod względem zawartości paze też robiły swoje, końcowe efekty były więc pochodną przede wszystkim tych dwóch czynników — dobre pisklęta, karmione dobrą paszą po kilku miesiącach przemieniały się w „złote” kury... Teraz podstawą stada są dwie rodzime odmiany: Astra L, kury białe, dobrze się niosące, lecz bardzo wrażliwe na różne infekcje, i Astra S, kury czerwone, wytrzymałe, ale za to leniwsze w znoszeniu jaj.

Powodzenie hodowcy zależy obecnie głównie od paszy i warunków zooweterynaryjnych. Obserwujemy jednak, że pasze są niepełnoporcjowe, co przy braku weterynaryjnej gwarancji natychmiastowej pomocy w razie potrzeby powoduje, że nasza praca staje się bardzo męcząca, bardzo nerwowa i upływająca w przekonaniu, że podlegliśmy się szalonego ryzyka.

Dzień na fermie zaczyna się o czwartej rano. Wprawdzie kurniki mają okna, ale pełnią one raczej rolę wentylatorów niż źródeł oświetlenia — kurzy dzień regulowany jest światłem sztucznym, którego dopływ włącza się właśnie o czwartej rano. Następnie bieżąca wodą przemycia się poidła, wrzusa karmniki — przy tak drogiej paszy szkoda, by zmarnowało się cokolwiek. Te prace i przeglądanie stada trwają do szóstej, później zbiera się jaja. Zbiór trwa przeważnie do czternastej, w tym czasie też ciągle wrzusa się karmniki, zbiera padłe sztuki. Sypianie paszy zajmuje około trzech godzin, przeważnie do siedemnastej w każdym karmniku pojawi się porcja świeżej mieszanki. Jeszcze zbiera się ostatnie jaja i o dwudziestej można zgasić światło. Kury idą spać, hodowcy — nie. W końcu ułożenie 3.900—4.300 szt. jaj zajmuje sporo czasu!

— Chuchamy na te kury, dmuchamy, a później musimy się jeszcze martwić, żeby jajka dobrze sprzedać. Z takich domowych obliczeń wyszło nam, że aby to zajęcie było naprawdę opłacalne, hodowca powinien za jajko otrzymywać 40 zł do ręki. Drogo? A będzie jeszcze drożej, jeśli nadal zostanie utrzymana cała sieć pośredników, żyjących i egzystujących dzięki hodowcom drobiu.

Każdy hodowca otrzymuje pisklęta z zakładów drobiarskich, jest też z tymi zakładami związany

szczegółową umową, określającą wielkość obowiązkowych dostaw jaj. Za każde jajko, które później w sklepie kosztuje 34 zł, hodowca otrzymuje około 24 zł. Około, gdyż zakłady płacą inaczej, za kilogram jaj 424 zł. Umowa określa również sposób i formę zaopatrywania się w paszę, którą można zakupić wyłącznie za pośrednictwem zakładów drobiarskich, które za to pośrednictwo każą sobie odpowiednio płacić.

— Gdyby udało się doprowadzić do takiej sytuacji, że paszę zakupujemy bezpośrednio u producenta, zaś jaja odstawiamy bezpośrednio do handlu, to być może wówczas cała nasza działalność byłaby znacznie bardziej opłacalna i efektywna.

Oczywiście, nikt z hodowców nie próbuje mnie przekonać, że stał się więźniem własnego interesu. Żyją dostatnio, uzyskiwane dochody pozwalają na korzystanie z nielicznych w obecnych warunkach przyjemności życia. Ale boleją nad tym, że w ich działalności nie ma już tego dawnego rozmachu i przyjemności z faktu przejawianej operatywności. A do tego dochodzi świadomość, że z każdym rokiem obiekty, które powinny przynosić maksymalne zyski, wykorzystywane połowicznie, niszczenia przecież w takim samym stopniu, jakby były pełne. To psuje się taśmociąg, to podbitka ulega zniszczeniu, to piec się przepali, to podłoga wymaga natychmiastowego remontu. A jakie są ceny prac remontowych, wiadomo powszechnie...

— Przestawić się? Na brojlery? Myśleliśmy o tym, ale to nie jest takie proste, do doświadczeń w każdym rodzaju hodowli dochodzi się latami. Kiedy padły nam kury, wstawiliśmy brojlery, ale dwa pierwsze stada dostały choroby helikopterowej, zjadały paszę, lecz nie rosły, skrzydła im się zakrzywiły, kurczęta kręciły się w koło. Straty ogromne — pan Z. mógłby podliczyć, ale sam boi się tych cyfr — więc wrócił do kur, bo na tym przynajmniej jako tako się znam. Na kolejne eksperymenty już mnie nie stać, zresztą przeogromny dług wisi nad mną niczym gilotyna...

Są w Legnicy hodowcy, którzy rozpoczynają eksport jaj do Szwajcarii. Nawiazali kontakt z odbiorcą, który zapewnił im gratisowo specjalny dodatek, gwarantujący odpowiednio żółty kolor żółtka. Koncentrat karotenu ma zapewnić powodzenie legnickim jajkom na szwajcarskim rynku, ale ten intratny interes dostępny jest tylko nielicznym. Większość hodowców produkuje na rodzimym rynku i robiłaby to z ochotą, gdyby nie czuła nad sobą presji szalonych cen wszystkiego, co do codziennej produkcji małego, krucho jajka jest potrzebne.

Małe, kruche, ale czy smaczne?
— Chyba tak, choć jaj z własnej fermi nie jem. Mam tu wokół kurnika kilka kur, takich grzebiących. Te jajka zjadam na śniadanie...

(bm)

Jajko konsumpcyjne — wartościowy produkt odżywczy. Tzw. białko jaja składa się z ok. 86 proc. wody i 13 proc. białek (w tym 75 proc. albumin, 25 proc. globulin i mucyn). Żółtko zawiera ok. 50 proc. wody, 16 proc. białek, 31 proc. tłuszczów (zwłaszcza lecytyn), 1 proc. soli mineralnych (wapń, fosfor, żelazo), także cholesterol, wit. A, B₁, B₂. Średnia masa jajka kurzego wynosi 55 gramów, ma ona wartość energetyczną ok. 660 kJ/100 g (157 kcal/100 g).

POMAGAJĄ CZY UTRUDNIAJĄ ?

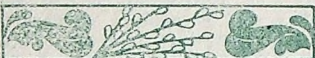
O roli instrumentów finansowych w reformowaniu gospodarki rozmawiamy z dr. MARKIEM ŁYSZCZAKIEM z Katedry Finansów Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu

— Polityka finansowa państwa powinna sprzyjać ożywieniu gospodarki i wpływać na procesy ozdrowienia. Czy tak się dzieje w rzeczywistości?

— Myśl jest na pewno słuszna, ale cała sprawa zdaje się być bardziej skomplikowana, niż to wygląda na pierwszy rzut oka. Chcąc scharakteryzować istotę tej komplikacji powiem, że dążenia do efektywności gospodarczej, zawarte w programach reform, są skutecznie hamowane przy pomocy praktycznie stosowanych instrumentów ekonomicznych. Między założeniami i faktycznym sterowaniem gospodarką zachodzi więc sprzeczność.

— Czy mógłby pan wymienić przykład działań hamujących?

— Należy do nich choćby podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. W założeniu miał być barierą przed niekontrolowanym wzrostem płac, w rze-



czywistości blokował wzrost produkcji i motywację do pracy. Wszelkie badania wykazują, że nie występuje u nas zjawisko żywiołowego wzrostu płac, wpływającego decydująco na inflację. Wprost przeciwnie, płace rosną wolniej niż wydajność pracy, niż przyrosty produkcji. Udział płac w dochodzie narodowym stale maleje. Jeśli w koncepcji reformy zakłada się wzrost podaży, to musi towarzyszyć temu wzrost płac. Przrost płac, wynikający ze wzrostu produkcji i wydajności jest bardzo korzystny dla gospodarki.

Z tym podatkiem wiąże się charakterystyczna dla praktyki gospodarczej sprzeczność działania. Centrum wprowadziło bardzo ostry, gilotynowy instrument hamujący płace. Z drugiej strony to samo centrum zastosowało na niespotykaną skalę system ulg i wyłączeń od tego podatku. Raport o przebiegu i wdrażaniu reformy gospodarczej podaje, że należności z tytułu tego podatku wyniosły w przemyśle węglowym aż 514,6 proc. całego zysku! Żadne z przedsiębiorstw nie zapłaciło należności, bo zapłacić nie mogło. Ten sam wniosek wypłynął z moich badań w przedsiębiorstwach przemysłu elektromaszynowego we Wrocławiu. Nie stwierdziłem ani jednego przypadku, by którakolwiek firma mająca jakąś siłę przebicia nie skorzystała z ulg i zwolnień.

— Czy to oznacza, że podatek był tylko straszakiem?

— Nie. Bronili się bowiem przed nim przedsiębiorstwa duże i silne, inne musiały liczyć się z jego groźnymi skutkami.

— A ponieważ przedsiębiorstwa produkujące na rynek nie są na ogół zbyt mocne, to mamy częściowo odpowiedź na pytanie, dlaczego opustoszały półki sklepowe...

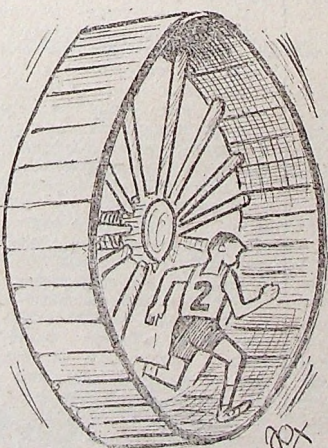
— Weźmy pod uwagę inne instrumenty, które w założeniu powinny wybitnie wspierać efektywność przedsiębiorstw. Na mocy uchwały o elektronicznej gospodarki narodowej przedsiębiorstwa miały korzystać z pewnych preferencji kredytowych i podatkowych. Takimi przywilejami było objęcie na przykład wrocławskie „Elwro”. Jak wyglądało to w praktyce? Ulg w podziale amortyzacji w ogóle nie było. Część podatku dochodowego objętego ulgami firma musiała odprowadzić na scentralizowanym funduszu branżowy. Dyrektorowi wszystko jedno czy ma odprowadzić podatek do budżetu, czy na fundusz centralny. Przedsiębiorstwo nie z tego nie miało. Preferencje okazały się fikcją.

— Fundusze scentralizowane mają stymulować i ułatwiać różne korzystne dla gospodarki poczynania — rozwój eksportu, postęp techniczny, oszczędności materiałowe itd. Czy tak jest w istocie?

— Efektywność tych funduszy jest niska. Są one obciążeniem dla przedsiębiorstw, po prostu — formą podatku. Ponadto rozluźniają dyscyplinę finansową, którą usiłuje wprowadzić państwo w polityce kredytowania. Rozsądnie myślący dyrektor woli skorzystać z nieoprocentowanej pożyczki lub dotacji, czerpanej z funduszu centralnego, niż z kredytu bankowego.

— Co więc należałoby uczynić z owymi funduszami?

— Zrezygnować z nich jako nieskutecznego instrumentu. Istnieje pewna koncepcja wykorzystania środków zgromadzonych w obrębie owych funduszy. Jest ona związana z zamysłem urucho-



mienia banków handlowych i innych wyspecjalizowanych instytucji, stosujących zwrotne i odpłatne formy finansowania. Pieniądze pochodzące z tych funduszy stałyby się kapitałem założycielskim, umożliwiającym funkcjonowanie owych instytucji. Zamiast brać dotacje i nie troszczyć się o efektywne ich wykorzystanie, przedsiębiorstwo musiałoby zarobić na spłatę długu i od-



setek. Taka forma wymuszałaby efektywność.

— Jak z tego widać, właściwszą formą finansowania jest kredyt bankowy. Czy NBP jest zainteresowany wynikami ekonomicznymi swoich klientów?

— Bank realizuje pewne ustalenia, podjęte przez centrum. Dotyczą one choćby wysokości i różnicowania stopy procentowej. Polityka bankowa została sprowadzona do preferencji gależowych, nie zaś efektywnościowych. Nie wpływa to zupełnie na zdolności rozwojowe, nie wspiera najbardziej obiecujących przedsięwzięć. Kredyt bankowy powinien spełniać funkcje ekonomiczne, co jest utrudnione w obecnej archaicznej strukturze bankowej. Powstanie banków handlowych uważam za absolutnie konieczne. Sprawdziło się to na Węgrzech, gdzie istnieje sieć małych banków. Równoległe z bankami musi powstać rynek obligacji i akcji. W gospodarce światowej zarysowało się pewne nowe zjawisko. Na rynku kapitałowym zaczęły przeważać nad kredytami obligacje i akcje. Uznane zostały za atrakcyjne źródła finansowania. Jeśli chcemy współpracować z krajami kapitalistycznymi, to musimy stworzyć normalny rynek pieniężny, upodobniony do tego, który funkcjonuje gdzie indziej.

— Wspomniał pan na początku o negatywnych skutkach podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Czy jest on wyjątkiem w polityce podatkowej państwa, czy też niefortunne rozwiązanie częściej występują na tym polu?

— Polityka podatkowa jest daleka od doskonałości. Przed wszystkim dyskusyjna staje się przyjęta u nas podstawowa funkcja podatku. Spełnia on głównie zadania fiskalne, czyli jego celem jest powiększanie zasobów budżetowych państwa. Tymczasem na całym świecie dochodzą do głosu bodźcowo-motywacyjne funkcje podatków. Polityka podatkowa jest tam więc stymulatorem rozwoju gospodarczego, zwłaszcza tych dziedzin, które ze względu na wysoką rentowność i obiecujące perspektywy są warte wsparcia. Rzucając się w oczy cechą naszej polityki podatkowej jest

jej niestabilność. Proszę zwrócić uwagę na to, że podatki nie w rzeczywistości regulowane są w opodatkowaniu, ale w gospodarkę uspołecznionej, corocznie uchwalanej budżetowej. Jest to sprawa o kapitalnym znaczeniu. Rząd, przeto zmienić zapisy w ustawie podatkowej, musiałby tego dokonać drogą procesu legislacyjnego, zwyczaj długotrwałego. Ustawa podatków dzięki ustawie budżetowej pozwala ominąć tę procedurę, ale też powoduje ogromną niestabilność regul i wprowadza zamieszanie w planowanie finansowe przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwa wiedzą, że muszą zapłacić podatek obrotowy, dochodowy, od płac czy od nieruchomości. Na tej podstawie ustalają plany, w których uwzględniane owe obciążenia. Tymczasem u schyłku roku pojawia się nagle w ustawie budżetowej nowy podatek — na przykład fundusz obsługi zadłużenia zagranicznego. Wprawdzie formalnie nie jest to podatek, ale praktycznie nie czynim się od niego nie mniej. Przedsiębiorstwa zostały skoczone. Wspomnianą metodą zmienia się wysokość stopy

datkowania, wprowadza nowe zasady podatkowe, zasady przyjmowania ulg systemowych lub zwolnień od podatków.

— A prof. Władysław Biegański stał na czele Komisji Spraw Reformy, obiecywał, że przedsiębiorstwa będą uprzedzone o wszelkich zmianach regulacji.

— Rząd nie dotrzymuje tej obietnicy. Pretensje przedsiębiorstw są uzasadnione — zarówno co do nagłych zmian, jak i wielkości obciążeń podatkowych. Od postuluje się pozostawienie całości amortyzacji w przedsiębiorstwach. Nic z tego nie wychodzi. Wprowadzenie w bieżącym roku funduszu restrukturyzacji (pochodzącego m.in. z odpisów amortyzacyjnych), oznacza przedłużanie nieskończoność owej praktyki. W założeniach drugiego etapu reformy zakładano zmniejszenie obciążeń finansowych przedsiębiorstw. Praktycznie jednak wzrosty obciążenia finansowego przedsiębiorstwa muszą mieć zyski, których będą finansować odroczone majątku produkcyjnego i przedsięwzięcia rozwojowe.

— Ministerstwo Finansów piera jednak zarzuty o nadmiernym fiskalizmie...

— Rzeczywiście, używa sprytnego wybiegu o należności i wpłaty. Wpłaty spadają ale z powodu obniżania stopy i charakteru podatków. Przecież

Wesołego alleluja!

tej sytuacji jest rozwój umiarkowany oraz indywidualnych zwolnień. Tego nie ma w statystykach, ale można to prześledzić przeglądając materiały i zbiorów. Zapytać by należało, czy taka konstrukcja ulg spełnia jakąkolwiek pozytywną rolę? To wątpliwe. Albo inny przykład. Mam taki instrument, jak zwolnienie z podatku dochodowego zysku osiągniętego dzięki wdrożeniu postępu technicznego. Zwolnienie od podatku 10, 8 i 6 proc.

"ORBIS" JEST ZADOWOLONY

Rozmowa z dyrektorem Biura Turystyki Zagranicznej BP „Orbis”
WOJCIECHEM KAWALCEM

— Trzech dyrektorów BP „Orbis” uhonorowano złotą odznaką „Budowniczego LGOM”. Świadczy to o tym, że KGHM wysoko ceni współpracę z „Orbisem” i jakość oferowanych usług. Czy „Orbis” jest również zadowolony? To już przecież 10 lat od czasu podpisania pierwszej umowy między stronami.

— Zaczynaliśmy skromnie w 1978 r. Oferta była niewielka — tysiąc miejsc. Okazało się, że trafiliśmy w zapotrzebowanie i liczba pracowników zakładów kombinackich, chętnych do spędzenia z nami urlopu, rosła bardzo szybko. Uatrakcyjnialiśmy także naszą ofertę o nowe kraje. Zaczynaliśmy od Bulgarii i Węgier, dziś wysyłamy turystów do Grecji, Jugosławii. W bieżącym roku oferujemy kombinatowi 5 tys. miejsc



Fot. Cz. Baka

być może powstanie spółka złożona z kapitału „Orbisu” i KGHM.

— Skoro o finansach mowa, może kilka zdań o tym, jak teraz wyglądają rozliczenia między kombinatem i „Orbisem”?

— Za organizowanie wczasów pobieramy pełną odpłatność. Dla naszego stałego klienta stosujemy jednak preferencje w zakresie doboru bazy, terminów i cen. Oferujemy to, co najlepsze i w najatrakcyjniejszych dla polskiej rodziny terminach. A co do cen to pobieramy niższe marże. Normalna marża ustalona jest na poziomie 20—25 proc. Dla KGHM marża jest o 5 proc. niższa niż normalnie. Jeszcze jedna uwaga, nie pobieramy żadnych marż w dolarach, dotyczy to nie tylko pracowników KGHM decydujących się na spędzenie z nami urlopu, ale w ogóle. Gdy pod koniec lat siedemdziesiątych przystępowaliśmy do współpracy, mówiło się o interesie społecznym „Orbis” wychodził do ludzi pracy. Zaferowaliśmy swoje usługi kilku dużym firmom. Przez lata współpra-



ca z pozostałymi zamarła, a rozwija się jedynie z KGHM i FSO. Dziś sytuacja jest inna niż przed laty, to my szukamy klienta.

— Mówi pan o niższych marżach dla kombinatu, ale wiadomo, że „Orbis” nie jest towarzystwem charytatywnym i interes musi się Biuru Podróży opłacać...

— Oczywiście, że tak. Dla nas sprzedanie hurtem 5 tys. skierowań jest korzystną sprawą. Odciążamy nasze placówki i wiemy, że miejsca są sprzedane. Rozprawa zenie skierowań bierze na siebie KGHM, zamiast podpisywać 5 tys. umów z każdym klientem osobno, załatwiać wiele formalności, robimy to raz z kombinatem. Pracy w „Orbisie” nie brakuje, bo chcą podróżować nie tylko pracownicy KGHM, a poza tym zajmujemy się również sprzedażą biletów kolejowych, lotniczych.

— Sezon urlopowy, chociaż jeszcze tego nie widać, zbliża się

wielkimi krokami. Umowa już podpisana. Wypada więc spytać: lekać wyjedziemy w czasie tego rocznego lata? Czy oferta obejmie jakieś nowe państwa? I problem ostatni czy ceny nie będą odstraszać potencjalnych klientów?

— Generalnych zmian w kierunkach wakacyjnych wyjazdów w bieżącym roku nie będzie. Jeśli KGHM, jako liczący się partner, zgłosi zapotrzebowanie na przygotowanie miejsc w innych rejonach świata i znajdą się chętni, to oczywiście takie zamówienie zostanie w stanie zrealizować. Na razie — może już od przyszłego roku — planujemy przełuzenie tras campingowych i wzbogacenie ich o możliwość zwiedzenia Włoch. Jeśli nasz turysta biwakuje 100—150 km od granicy włoskiej, to niejednemu chętnie przejedzie tę odległość, aby obejrzeć Rzym, Mediolan, Florencję czy Wenecję. W bieżącym roku oferujemy Grecję, Jugosławię, Bułgarię. Jak kto lubi: na camping, kwatery lub w hotelu. Do tej pory oferowaliśmy także miejsca w Węgrzech. Wiemy, że KGHM zainteresowany jest wypoczynkiem w tym kraju.

Wesołego alleluja!

Dotąd jednak nie możemy dać wiążącej odpowiedzi. Nie mamy bowiem jeszcze potwierdzonych limitów wyjazdów, nie wiemy czy będą środki na wymianę waluty, a jak powszechnie wiadomo w ubiegłym roku był to dość poważny problem.

— Pozostaje jeszcze sprawa cen?

— Uprzedzając kolejne pytanie powiem, iż opinia mówiąca że „Orbis” jest biurem podróży dla bogatych, nie jest tak zupełnie prawdziwa. Około 70 proc. naszej oferty to stosunkowo tanie wyjazdy, takie o których mówiliśmy przed chwilą. Ceny tej taniej turystyki wzrosły w bieżącym roku o 10—15 proc. Nie musimy chyba tłumaczyć, że jest to efekt m.in. zmiany kursu rubla i innych rozliczeń. W tej sytuacji a ty zieleń na camping w Grecji lub Jugosławii trzeba będzie zapłacić 9 tys. zł i 30—45 dolarów, a 1 miejsce w jugosłowiańskim hotelu, łącznie z przelotem ok. 180—200 tys. zł i 40 dolarów. Oczywiście, za 2 tygodnie. Ceny te mogą ulec zmianie z przyczyn od nas niezależnych. Pozostałe 30 proc. naszej oferty przeznaczamy dla tych, którzy na zwiedzenie



świata mogą przeznaczyć większe środki. Obok organizowanych już wyjazdów do krajów z odnośnymi europejskimi, pieczętami Ziem Świątej, Egiptu, Syrii, Jordani, chcemy uruchomić bardziej egzotyczne linie, jak choćby na Seszele, Filipiny czy do Japonii.

Rozm. wiała BOŻENA KONCZAL



na campingach, w kwatery prywatnych i hotelach. Różnica interesów między nami zarysowuje się, gdy chodzi o terminy wyjazdów. Pracownicy KGHM chcą udawać się za granicę przede wszystkim podczas dwóch miesięcy: lipca i sierpnia, a my musimy sprzedawać skierowania także poza sezonem. Z tym problemem jednak poradziłem sobie bez większych kłopotów. Atrakcyjne oferty wiosenne i jesienne sprzedajemy w naszych biurach w Legnicy czy Lubinie. Chętnych nie brakuje.

— Dokładnie 15 marca br. dyrektorzy „Orbisu” i KGHM podpisali kolejną umowę o współpracy. Czy są jakieś nowe punkty w tym porozumieniu?

— Do tej pory podpisywane były umowy o współpracy. Tym razem zawarte porozumienie ma głębszy sens, gdyż mówi o rozwoju współpracy. A więc nie tylko dzień dzisiejszy i nie tylko te formy w których współdziałaliśmy do tej pory. Sformułowanie porozumienia są dość ogólne, ale na wspólnym spotkaniu z dyrekcją KGHM ustaliliśmy, omówiliśmy wiele problemów. Podstawową sprawą jest oczywiście to, że „Orbis” ma zapewnić górnikom i hutnikom atrakcyjny wypoczynek. Ale są chęci i co najważniejsze możliwości, aby poszerzyć zakres



współdziałania. Myślę tutaj o wykorzystaniu przez „Orbis” bazy hotelowej posiadanej przez zakłady kombinatu. Współpraca mogłaby pójść jeszcze dalej. Dlatego KGHM i „Orbis” nie miałyby budować wspólnie nowych obiektów w atrakcyjnych rejonach kraju? Korzystaliby na tym zarówno pracownicy kopalń i hut, jak i „Orbis” sprzedający część miejsc innym kontrahentom. Są czynione już takie przysięgi i

zgrupowanego z tego tytułu. Skutki motywacyjne są praktycznie żadne, gdyż nadal przedsiębiorstwo płaci podatek od 90,92 proc. zysku osiągniętego z tego powodu. Węgrzy stosują podobne rozwiązanie, ale tam zwolnienie od podatku jest... 75 proc. zysku!

— W jakiej sytuacji znajdują się przedsiębiorstwa?

— Następnym opisanych wytycznych jest poczucie niepewności. Zaskakiwanie rozmaitymi zmianami utrudnia tworzenie planów finansowych, ustalanie przedsięwzięć rozwojowych. Rodzi się postawa obronna, asekuracyjna, nie mająca nic wspólnego z przedsiębiorczością gospodarczą. Na przykład nie akumulować środków, nie wykazywać się rentownością i efektywnością, gdyż to może uniemożliwić starania o ulgi i zwolnienia, płacić ludziom ile da się i liczyć na dobrą wolę ministerstwa w przypadku przekroczenia niebezpiecznego progu wydatków. Przykładem zupełnie kuriozalnym była sytuacja na początku ubiegłego roku. Mimo wkroczenia w nowy rok gospodarczy przedsiębiorstwa nie znalazły podstawowych parametrów finansowych, które powinny być podstawą planowania.

— Obserwuje się zjawisko powstawania dużych struktur organizacyjnych jako sposobu na rozmaite trudności gospodarcze, a przede wszystkim w celu uzyskania większej siły przetargowej. Chodzi o preferencje finansowe, zaopatrzenie itd. Te struktury nie służą efektywności i mogą zagrozić dalszym reformom gospodarczym. Utrwalają też monopolizację gospodarki. Ich powstawanie nie spotyka się z dezaprobatą centrum, woli ono rozmawiać bo wiem ze spółką grupującą sto przedsiębiorstw, niż z każdym z nich osobno. Wnosić można z tego, że zmiany w modelu gospodarczym są powierzchowne. System nakazowy zmienił się na przetargowy, ale oba nie mają nic wspólnego z gospodarką efektywną.

— Praktyczny sposób posługiwania się instrumentami finansowymi odbiega od założeń istniejących w programach reform i przynosi opłakane skutki. Polityka finansowa nie wpływa na pożądane zachowania przedsiębiorstw. Co więc należałoby zrobić?

— Obecny kierunek koncepcji reformatorskich jest słuszny, ale nie realizowany w praktyce. Potrzebne są konsekwentne działania, przez co rozumiem trzymanie się raz obranej drogi. Mówiąc o tym, mam na myśli nie tylko politykę finansową, lecz znacznie szerszy obszar życia. Bez dokonania dalszych zmian w zakresie stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych niewiele się zmieni. Reformy wycinkowe nie dadzą spodziewanych wyników. Od początku wdrażania reformy gospodarczej tworzy się wiele ustaw, ale praktycznie nie zmienia się sposób funkcjonowania gospodarki. Na przykład najbardziej pożądany instrument, jak ustawa o sanacji i likwidacji przedsiębiorstw jest martwym zapisem. Zamykamy się w dyskusjach branżowych, w sporach o ceny, a nie mówimy o tym, jak stworzyć warunki do przełamania kryzysu, do odskoczenia i pójścia wreszcie do przodu.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał
STANISŁAW JABŁOŃSKI

— Pani i moja.
— Dlaczego moja?

— Bo nieżycie nie można zrobić, żeby zlikwidować kopalnię, które mimo, że służą człowiekowi, w gruncie rzeczy są przeciwko niemu lub niszczą go śmiertelnie.

— Idioteczne.

— Idiotecznie wszystko nam się pomieszało.

— A jaka jest nadzieja.

— Chwilowa. Dla jednych, że w sobotę wieczorem mogą się



urząć do nieprzytomności, dla innych, że urzną się do wesołości.

— A na trzeźwo?

— Pisać wiersze, rzeźbić w drewnie lipy, drukować ulotki.

— Przeciwno komu?

— Przeciwno sobie, oczywiście. Tworzymy przecież jedną wielką rodzinę, która zbłądziła. Błądzi, wchodzi w dzikie zaułki instynktów, od początków naszego istnienia, kiedy to Kain zabił Abła.

— Ja krzyczę. Cały czas buntuję się, dlatego rozmawiamy wciąż o jednym. Lecz pani nie chce mojego buntu. Potrzebny jest ktoś spokojny. Opisywacz. Cieszący się z druku.

— I tu kończy się nasz wywiad — powiedziała do mikrofonu, przyciskając „stop” na klawiaturze magnetofonu.

— Dzień Górnika jest za kilka dni, chyba w poniedziałek, jeżeli się nie mylę. W sobotnim wydaniu będzie mógł pan przeczytać swoje wiersze. Zmieniłam zdanie — powiedziała z przekonaniem, że dokonała słusznego wyboru. — Opiszę pana i naszą rozmowę. Nie będzie pytał i odpowiadał. Będzie postać człowieka łączącego poezję z ciężką pracą górnika.

Nic nie powiedział. Patrzył na nią długim spojrzeniem. Odwrócił wzrok, dopił do końca wino. I długo patrzył na ostatnią kroplę, która powiększała się na dnie kieliszka. Bawił się nią, przesuwając po dnie. Poczuli się bardzo samotny. Teraz jeszcze nie czuł się źle, ale wiedział, że przez kilka dni będzie miał tego swojego kaca. Wszystko się będzie w nim przewracało. Powróciła znów do niego fala męskiej ambicji, zdobycia kobiety, którą zachwyciła się męska połowa Polski. Chciał jej i to pragnienie paraliżowało go. Milczał i patrzył wytrzeszczonymi oczami. Przestraszyła się tego spojrzenia. Nie wiedziała, co

mu rękę, którą on ścisnął trochę za mocno, wyrwała mu ją z grymasem bólu na twarzy. Bardzo chciał ją pocałować w dłoń, a myśleć, że całuje w szyję. Spojrzała w oczy i przestraszyła się. Zobaczyła w nich męskie pożądanie ciała. Po raz pierwszy zrozumiała, że ten trochę śmieszny mężczyzna pożąda jej. Nie było to dla niej nowością, wciąż spotykała tego typu spojrzenia, ale jego przeszło przez nią jak piorun, mroziło jak bryła lodu. Bała się. Nie było to zwyczajne pożądanie. To była walka rozgrywająca się w nim. Może nawet na śmierć i życie. Odwróciła się i szybko uciekła w kierunku drzwi wyjściowych z kawiarni. Przez chwilę stał jak zamurowany. Podeszła kelnerka, wręczyła mu banknot. Nie czekając na resztę, wybiegł. Chciał dogonić, wziąć w ramiona, całować, zmusić, żeby poszła do niego.

Zobaczył tylne światła służbowego poloneza, którym jeździł dyrektor kombinatu. Zaczął biec za nim, po chwili samochód zniknął za zakrętem. Biegł dalej.

Wesołego alleluja!

Chciał swoją samotność utopić w biegu. Zapraagnął spalić wszystko, co do tej pory napisał. I był go-

STOWARZYSZENIE KRONIKA KULTURALNA

Niedawno wspominaliśmy o mądrym działaniu pedagogów legnickich. Anny Sznerch i Tadeusza Sznercha, oraz o wspomagającym ich Ludwiku Gadzikim z Lubina. Młodzież spotkała się po raz dziesiąty.

Jubileuszowe spotkania odbyły się bez fanfar, skromnie ale pracowicie. Przez kilka godzin młodzież z całego województwa recytowała swoje teksty, dyskutowała nad nimi, zastanawiała się nad drogami rozwoju polskiej literatury. Gospodarzami spotkań tradycyjnie i gościnnie, było i Liceum Ogólnokształcące w Legnicy. Cieszy także i to, że powoli wciąga się młodzież do prac krytycznoliterackich. W tym roku Beata Songin wygłosiła mowę, poświęconą twórczości swoich koleżanek i kolegów. Na sali pojawiło się wielu laureatów z lat ubiegłych, ale także spora grupa debutantów. Prace nagrodzone niedługo będzie publikować „Polska Miedź”

Otrzymaliśmy, jak sądzimy wiarygodną informację ze źródeł zbliżonych do prawdziwych że nasz wieloletni współpracownik, Ryszard Gruchawka, doczeka się jeszcze w tym roku swojej pierwszej książki. Debiutem będzie tomik poetycki, który ukaże się w Warszawie. Natomiast w roku przyszłym winny znaleźć się w księgarniach opowiadania Gruchawki pt. „Życie podziemne”, właśnie redaktorzy skończyli swoje prace

Mamy nadzieję, że po dobrze przyjętym tomiku poetyckim Marii Lewickiej, niedługo otrzymamy do ręki nowe wiersze tej interesującej poetki.

Nasz człowiek w wydawnictwach wrocławskich przyniósł wieść, że Ryszard Adamów, o którym niedawno tutaj pisaliśmy, wierząc, że mierzy się z jakąś ważną powieścią, właśnie złożył w Wydawnictwie Dolnośląskim nowy maszynopis. Pierwsze, wewnętrzne recenzje są pozytywne. Rzecz ma dotyczyć zjawisk i procesów, jakie zachodziły na kresach wschodnich przed wojną. O ile koła zbliżone do prawdziwych mają rację, spodziewamy się powieści odważnej i niebanalnej, bo na taką Adamowa stać. Czekamy zatem na książkę.

Także nie traci czasu Andrzej Mularczyk. Po ośmiu nagrodach zdobytych w ubiegłym roku na różnych konkursach, z pewnością szykuje się do nowych konfrontacji. Niedawno ukończył ciekawą, choć naszym zdaniem wymagającą jeszcze pracy, opowiadanie pod tytułem „Bajka”. Na pewno nie jest to ostatnie słowo w prozie coraz lepiej się zapowiadającego młodego autora. Panie Andrzeju życzymy wytrwałości, no i gratulacje z okazji nowej sytuacji rodzinnej

Dziękujemy Ewie Albrecht z Głogowa i Tadeuszowi Linkowi z Legnicy za podtrzymanie nas na duchu w sprawie popularyzacji współczesnej literatury. Robimy co możemy. Dzięki, kochani.

KORNIK



— A powracając do ulotek, czy działają tutaj, na tym terenie podziemne struktury?

— Przestały działać, od kiedy zrozumiał, w jakim są dołku; zrozumiał, że są w błędzie. I spiskują w rzeczywistości przeciwko swoim rodzinom.

— Czy panuje spokój?

— Kwitnie harmonijne życie rodzinne.

— Dokąd więc zdążamy?

— To pytanie i ja mógłbym zadać z tym samym skutkiem.

— A nasze górnictwo dokąd zdąża?

— Powiem to pani na ucho i niech pani nie powtarza tego głośno. Do ogołocenia naszej ziemi ze skarbów. Ale niech pani nikomu tego nie powtarza. Nikt w to nie uwierzy. Jeszcze oskarża panią o działalność wywrotową.

— Sam pan do tego doszedł?

— O tym wszyscy wiedzą. A przynajmniej ci, co powinni. Ale nie mamy innych możliwości. Kapitałisci uparli się, aby rozłożyć nas gospodarczo. Pożyczają duże pieniądze. Każą kupować przestarzałe technologie. A my sprzedajemy im taniej rudę.

— I co dalej?

— Budujemy wiele kopalni.

— I jak z tego wyjdziemy?

— Nie wyjdziemy.

— I pan to mówi tak spokojnie.

ma odpowiedzieć, kiedy spytał: — A gdzie pani będzie spać dzisiejszej nocy? Nie odpowiedziała, więc ciągnął dalej: — Jeżeli nie ma pani gdzie przenocować, mogę zaoferować nocleg u siebie.

— Muszę być rano w redakcji i zdać materiały. Będę je przygotowywać w pociągu — spojrzała na zegarek — zrobiło się późno. Zagrała tę scenę jakby była rasową aktorką, nie dał się zwieść. Wiedział, że ma jeszcze wiele czasu. Tylko zmęczyła ją rozmowa.

— Może pójdziemy na dużą wódkę i obiad — jeszcze raz powtórzył swoją propozycję, aby przez chwilę z nią przebywać.



— Nie mogę — kłamała — czeka na mnie jeszcze dyrektor kombinatu — ten kasek swoich wywiadów zostawiłam sobie na koniec.

— Może jednak wypijemy gdzieś tę wódkę? Mam ogromną chandrę.

— Naprawdę bardzo chętnie bym wypila, ale śpieszę się. Czekam na mnie samochód. Kierowca się już niepokoi. Mówiłam, że wywiad będzie trwał z pół godziny, a my sobie tak rozmawialiśmy prawie dwie. A wydaje mi się, że mogliśmy jeszcze gawędzić drugie tyle. A teraz pozwoli pan, że pożegniam się — podała

mu rękę, którą on ścisnął trochę za mocno, wyrwała mu ją z grymasem bólu na twarzy. Bardzo chciał ją pocałować w dłoń, a myśleć, że całuje w szyję. Spojrzała w oczy i przestraszyła się. Zobaczyła w nich męskie pożądanie ciała. Po raz pierwszy zrozumiała, że ten trochę śmieszny mężczyzna pożąda jej. Nie było to dla niej nowością, wciąż spotykała tego typu spojrzenia, ale jego przeszło przez nią jak piorun, mroziło jak bryła lodu. Bała się. Nie było to zwyczajne pożądanie. To była walka rozgrywająca się w nim. Może nawet na śmierć i życie. Odwróciła się i szybko uciekła w kierunku drzwi wyjściowych z kawiarni. Przez chwilę stał jak zamurowany. Podeszła kelnerka, wręczyła mu banknot. Nie czekając na resztę, wybiegł. Chciał dogonić, wziąć w ramiona, całować, zmusić, żeby poszła do niego.

Wyszedł na ulicę, nikogo nie było, pobiegł jeszcze kilka kroków. Zakuł go w boku, przystanął, dał za wygraną. Szedł tak długo, aż doszedł do rzeki. W powietrzu czuł smród. To śmierdząca rzeka. Usiadł na kamieniu wystającym z wody. Nogi zanurzył w lodowatej cieczy. Trzymał je wbrew bólom, który przechodził przez ciało. Był zły, złość swoją, winę za ten stan przelał na kobietę, przed którą otworzył duszę, a ona zabrała sztuczną biżuterię. Zrozumiał, że skazany został na samotność. Zapraagnął ją posiąść tutaj na ziemi, nad śmierdzącą rzeką. Pragnął zniszczyć jej ciało. Rozpiął rozporek i zamknął oczy.

LUBIE CZECHOWA

Z KRYSTYNĄ HEBDĄ — aktorką
Teatru Dramatycznego w Legnicy
rozmawia Michał Tarnoski

— Na scenie pracuje pani od 35 lat. W Teatrze Dramatycznym w Legnicy dziewiąty sezon. Czy pamięta pani swój pierwszy kontakt ze sceną?

— Teraz jest już modne mówić, że od dziecka marzyło się o scenie, a ja rzeczywiście marzyłam. Urodziłam się w Krakowie i tam jako dziecko występowałam w teatrze. Obecnie jest to Teatr Rozmałości. Oczywiście, nie wiedziałam, jaka długa droga mnie czeka. Bo okazało się, że mama nie wyraża zgody na to, żebym została aktorką. Ja jednak za wszelką cenę chciałam nią zostać. I tak doszło do tego, że uciekłam z domu do teatru w Tarnowie. Pomógł mi w tym, już nie żyjący, wspaniały człowiek teatru, Iwo Gal. Początek był trudny, ale dlatego też jestem tak bardzo przywiązana do zawodu.

— Co może pani powiedzieć o swoim życiu prywatnym?

— Trudno jest właściwie odzielić moje życie prywatne od teatru, w teatrze życie biegnie szybko, może dlatego, że żyjemy od premiery do premiery. Właści-

wie to jest sposób na życie. Oczywiście, jest coś prywatnego, najważniejszego w moim życiu. To mój syn, już dorosły, który tę moją miłość do teatru rozumiał, ale nie podzielał, bo nigdy nie chciał zostać aktorem.

— Jaki jest pani stosunek do widza, roli, którą gra?

— Najsmutniejsze dla mnie w teatrze — to pusta widownia. Bo w końcu nie gra się dla siebie. Ale jest jeszcze coś ważnego, rola. Takie role, kiedy ja wiem, czuję to, że w jakiś sposób poruszyłam publiczność. To nieważne czy poruszyłam do lez, do myślenia, czy też po prostu do śmiechu. Myślę, że istotą tego zawodu jest pobudzenie wrażliwości. Pobudzanie do refleksji nad życiem.

— Jaki jest stosunek pani do teatru?

— Wolę teatr skromny nie rozbudowany inscenizacyjnie. Ale żeby się w ludziach dużo działo. Dlatego lubię Czechowca i dramat amerykański, który moim zdaniem, zbliżony jest przez zło-



ność postaci do teatru rosyjskiego. Tacy pełni, żywi ludzie.

— Czy są takie role, które by chciała pani zagrać?

— Tak, są takie role. Ale nie zagram ich już nigdy. Bo młodość nie wraca nawet na scenie. Były role, które lubiłam, ale były i takie, których nie lubiłam, a musiałam zagrać. Wtedy mówiłam sobie, muszę tę rolę zrobić, ponieważ jej nie lubię. Bo o wiele łatwiej jest zagrać rolę, którą się lubi. To jest tak jak w życiu; łatwiej się wykonuje to, co się lubi. Współczuję ludziom którzy mieli marzenia o innym zawodzie, niż wykonują. Myślę, że ubyłoby im coś z życia i że jest to już nie do naprawienia. Bo zawsze jest gdzieś żal i smutek, że się robi coś innego. Ja mego życia w teatrze nie żałuję. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym żyć inaczej.

— Dziękuję za rozmowę.

Z NOTESU MILICYJNEGO

15. 03. 88 nieznany sprawca dokonał włamania do obiektów Górniczego Ośrodka Sportowego w Lubinie, skąd zabrał wzmacniacz akustyczny oraz dwa głośniki. Szkody wynoszą 80 tys. zł. Tego samego dnia, także w Lubinie, Zbigniew R. (l. 29) został pobity przez Ryszarda P., w wyniku czego doznał złamania żuchwy. Przyczyną pobicia było nieumyślne wybitcie śnieżką szyby w oknie mieszkania Ryszarda P.

16. 03. 88 około godz. 11 przy ul. Kościuski w Lubinie Waldemar Ł. został napadnięty i obywatelnym przez Andrzeja G. (l. 30) i Stanisława M. (l. 38), którzy zabrali mu portfel z 5 tys. zł. Sprawcy zostali osadzeni w areszcie. W Głogowie przy ul. Armii Radzieckiej nieznani sprawcy włamali się do trzech samochodów osobowych, skąd zabrali radia samochodowe, koła zapasowe i inne części wartości około 100 tys. zł.

17. 03. 88 na wniosek RUSW w Lubinie prokurator rejonowy aresztował Zbigniewa M. (l. 23), który dokonał włamania do piwnicy Czesława S., skąd skradł rower „Wigry-3” oraz słoiki z przetworami łącznej wartości 15 tys. zł. Około godziny 19 na drodze Chocianów — Chocianowice będący pod wpływem alkoholu Ryszard S. (zam. w Chocianowie), kierując fiałem 125p najechał na idącego poboczem Jana M., w wyniku czego pieszy doznał złamania kości lewego podudzia i z podejrzeniem złamania podstawy czaszki został przewieziony do szpitala. Sprawa zbiegła z miejsca wypadku. Po zatrzymaniu umieszczono go w izbie wytrzeźwień.

18. 03. 88 Teresa B. z Polkowic zawiadomiła KMO, że w trakcie libacji alkoholowej w jej mieszkaniu któryś z uczestników skradł należącą do niej portmonetkę z 14 tys. zł.

19. 03. 88 około godz. 22.30 na drodze między wsiami Grębocice i Retka został potrącony przez nie ustalony samochód ciężarowy Jan M. Pieszy doznał złamania kości nosowej, urazu czaszki i złamania obu kończyn dolnych.

21. 03. 88 w Rudnej ujawniono włamanie do restauracji „Bachus”. Nieznany sprawca ukrył się we wnętrzu lokalu, a po jego zamknięciu wyważył drzwi do magazynu, skąd skradł 30 butelek wódki. W Głogowie do idącej ul. Daszyńskiego Grażyny S. (l. 58) podbiegł z tyłu nieznany mężczyzna i wywrwał z ręki torebkę z 93 tys. zł. dokumentami i osobistymi drobiazgami.

22. 03. 88 w Lubinie przy ul. Mickiewicza patrol MO zatrzymał na gorącym uczynku włamania do samochodu osobowego Edwarda S. (l. 26). Włamywacz zdążył wymontować radio i zespół przełączników. Również w Lubinie przy ul. Bieszczadzkiej przewikle chorą Marią K. (l. 76) przebiegającą sama w domu spowodowała pożar, w wyniku czego uległa śmierci. nemu zezadzeniu.



W SPRAWIE OGRODU BOTANICZNEGO W LUBINIE

Szanowna Redakcjo!

Nareszcie XXI wiek zbliżył się do Lubina. Ludzie z cementowych bloków, przechodnie z betonowych ulic zapragnęli stworzyć oazę zieleni — ogród botaniczny — gdzie zakwitną egzotyczne krzewy i rośliny, jak by nie dość im było nagich kikutów drzew straszących w parkach, równych szeregów róż kwitnących na klombach. To bardzo piękna idea, ale czy znajdzie uznanie tych, co w pośpiechu codziennie biegną na szychotę? Bo to głównie dla nich i dla ich dzieci ten ogród potrzebny.

Życzę pomysłodawcom i tym, co będą ideę realizować, żeby im starczyło energii do pokonywania trudności. Bo pieniądze, no cóż, zawsze się znajdują na budowę kamiennych pomników, a to będzie żywy pomnik, który zostawiamy naszym dzieciom.

Maria Wal
Lubin

Szanowna Redakcjo!

Popieramy pomysł utworzenia w Lubinie ogrodu botanicznego i z chwilą powstania konta banko-

wego wesprzemy finansowo budowę. Z własnego ogrodu przeznaczmy wiele odmian lilii do utworzenia kolekcji roślin cebulowych w przyszłym ogrodzie.

Czesława i Mirosław
Zaniewscy
Lubin

Redakcja „Polskiej Miedzi”

Mam zaszczyt zaliczać się do grona członków założycieli Klubu Miłośników Roślin Ozdobnych w Lubinie, stąd też artykuł red. Bogusławy Machowskiej wzbudził moje żywe zainteresowanie. Od razu wprowadziłbym małą poprawkę do tytułu, likwidując znak zapytania. Chciałbym widzieć ideę ogrodu botanicznego jako realne, wdzięczne i cenne zadanie pozyskujące poparcie mieszkańców i ich przedstawicieli we władzach miasta. Miłośnicy roślin ozdobnych to na razie dosyć nieliczna społeczność klubu. Mamy 27 ankiet członkowskich, napływają dalsze. Jesteśmy już stowarzyszeniem zarejestrowanym, rozwijamy statutową działalność (...) Klub dopiero startuje, stan naszej kasy na razie jest bardzo skromny, toteż z ogromną satysfakcją pragnę poinformować o sfinansowaniu przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej kosztów sporządzenia dokumentacji projektowo-kosztorysowej ogrodu. Terenowy Zespół Usług Projektowych w Lubinie przyjął zlecenie, a pan architekt Jerzy Tralewski, mimo

pełnego portfela zamówień, podjął się opracowania dokumentacji w terminie do 15 kwietnia. Dysponując informacją o kosztorysowej wartości obiektu podejmujemy starania, poprzez zawiązany w tym celu społeczny komitet, o zgromadzenie 30 proc. tej kwoty ze środków społecznych. Chciałbym potwierdzić mój optymizm pierwszymi nasadzeniami jesienią tego roku.

Rośliny ozdobne, bardzo szeroko rozumiane — od doniczkowych po uprawy szklarniowe i ogrody krajobrazowe — są pasją członków naszego koła. Pragniemy się nią dzielić właśnie poprzez realizację idei ogrodu botanicznego, chronionego, pielęgnowanego muzeum żywej przyrody, najpiękniejszego z pomników, jakie wystawimy naszemu miastu. Oczywiście ogród botaniczny to tylko jeden z kierunków naszej działalności. Mamy za sobą kilka pierwszych udanych imprez, m. in. ciekawą wycieczkę do arboretum w Kórniku. W roku bieżącym zamierzamy zorganizować kolejne wyjazdy do ogrodu botanicznego we Wrocławiu i do kórnickiego arboretum. Będą też spotkania z naukowcami na temat biologicznej ochrony roślin. Zimą spotkania odbywają się w gościnnych salach DKZM-u, gdzie dyskutujemy, przeglądamy literaturę, oglądamy przeźroczka. Wiosną i latem przeniesiemy nasze spotkania do ogródków działkowych i przydomowych. To tylko wybrane kierunki naszych działań i planów. Nie mamy na razie siedziby stąd też osoby zainteresowane kontaktem z klubem prosimy o kierowanie się pod adresy: Anna Kurek, prezes klubu, Lubin ul. Akacja 29, tel. 447-234, Henryk Kurzydło, Lubin ul. Wrzosowa 52, tel. 445-188, lub: Stanisława Markowska, ul. Wrzosowa 13, tel. 446-722.

Sekretarz Zarządu Klubu
Henryk Kurzydło

Pasjonujący pojedynek na stadionie GOS

Po dobrym występie w Łodzi, mimo porażki z LKS, któremu sędzia Rudy podarował bramkę zdobyłą przez Robakiewicza (łodzianin był na „spalonym”), jedenastka Zagłębia znów zademonstrowała grę na poziomie I-ligowym poziomie!

Występ mistrza Polski — Górnika Zabrze na stadionie GOS oczekiwany był przez lubińskich kibiców ze sporym niepokojem. Wiadomo bowiem, że każde potknięcie Zagłębia może spowodować straty, które trudno będzie odrobić...

Od pierwszych minut widać było, że zespół gospodarzy jest równorzędnym rywalem dla przodownika tabeli. Nieszablonowe akcje, w większości z kontry, siały zamieszanie na polu karnym przeciwnika i Wandzik musiał kilkakrotnie wykazać swoje duże umiejętności. W 15 minucie Ptak inicjuje akcję ze środka boiska, piłkę podał na lewo do Dylusia.

Ten dostrzegł wybiegającego na przeciwnym skrzydle Krakowskiego. Po celnym podaniu Krakowski podbił jeszcze kilka metrów i zamiast strzelić piłkę w kierunku bramki, skierował ją do tyłu, w stronę Dylusia znajdującego się już na środku pola karnego, a ten skierował piłkę do bramki gości. Wandzik był bezradny! 1:0 i coraz lepsza postawa lubinian. 3 minuty później Zejer znalazł się w idealnej sytuacji, ale Wandzik rzutem pod nogi lubinianina zażegnał niebezpieczeństwo. Szkoda, że Zejer o ułamek sekundy spóźnił się z oddaniem strzału. 2:0 do przerwy dawałoby gospodarzom dodatkowy handicap...

Po zmianie pól goście coraz częściej zaczynają zagrażać bramce Koszarskiego. W 72 min. Cyroń wyrównuje na 1:1. Ten sam zawodnik kilka minut wcześniej nie trafił do pustej bramki... W końcówce obie drużyny zadowolone z wyniku pilnowały bardziej

własnej bramki niż inicjowały akcje zaczepne.

Remis z Górnikiem Zabrze jest wyraźnym potwierdzeniem wzrostu formy podopiecznych trenera Alojzego Łyski. Oglądaliśmy wiele składnych i ciekawych akcji. Cały zespół grał bardzo ofiarnie, a co najważniejsze mądrze. Tak, z całym przekonaniem piszę mądrze, gdyż tego elementu dotychczas brakowało lubińskiej jedenastce. Wiadomo bowiem, że siłą mistrza Polski jest atak, w którym bryluje Urban. Reprezentanta kraju prawie całkowicie wyłączył z gry Mądrachowski, choć kilka razy Urbanowi udało się uwolnić spod jego opieki...

Czekamy na następne, dobre występy naszych piłkarzy. Życzymy im równocześnie, aby wzrost formy oraz dobra gra przypieczętowane zostały zwycięstwami!

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Kuja-

wa, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski, Ptak, Zejer (od 89 min. Ciliński), Gierzejewicz (od 78 min. Pisz), Krakowski, Dylus.

☆

Rozpoczęła się wiosenna runda rozgrywek o mistrzostwo III ligi. Lider tabeli legnicka Miedź przyjmowała u siebie lokalnego rywala — Kuźnię Jawor. Derbowy pojedynek zakończył się bezbramkowym remisé. Gospodarze nie wykorzystali rzutu karnego. Również takim samym rezultatem zakończył się mecz w Głogowie, gdzie Chrobry podejmował zespół Krzyszta Stronie Śląskie.

Miedź utrzymała przodownictwo, ale najgroźniejszy kandydat do awansu — Victoria Wałbrzych, zmniejszyła przewagę do 2 pkt., wygrywając ze Śląz II 3:0.

M. Machnicki

Piłkarze ręczni Zagłębia walczą w barażach

Udanie zakończyły nasze zespoły piłki ręcznej mężczyzn występy w edycji rozgrywek 1987/88 o mistrzostwo II ligi. Chrobry Głogów zapewnił sobie awans do I ligi już przed ostatnią kolejką spotkań, a lubińskie Zagłębie, zdobywając w wyjazdowym meczu w Warszawie 1 pkt., zapewniło sobie start w barażach, co stwarza szanse zakwalifikowania się również do ekstraklasy. Natomiast legnicka Miedź uplasowała się na czwartej pozycji. Był to więc bardzo udany sezon piłkarzy ręcznych woj. legnickiego!

Głogowianie pokonali dwukrotnie Ostrowię, w sobotę 31:30 (13:18) i w niedzielę 23:20 (13:9).

Bramki zdobyli: Przybysz — 16, Kędziora — 12, Radoszewski — 7, Musiał — 5, Proć — 4, Skołodź — 3, Łydek, Wojciechowski, Ratajczak po 2 oraz Sowa — 1.

Miedź wygrała tylko jeden pojedynek. W sobotę legniczanie zwyciężyli Włókniarza Pabianice 37:34 (19:18), a w niedzielę niespodziewanie ulegli Włókniarzom 28:31 (11:14). Bramki dla Miedzi zdobyli: Antoninas — 17, Krzyśków — 16, Kozubski — 10, Jurałowicz — 9, Kuczerewicz — 5, Gmerek — 3, Bobrek — 2 oraz Zaprutko, Korny, Sukiennik po 1. W najciekawszych meczach ostatniej kolejki zmierzyli się w Warszawie zespoły AZS i lubińskiego Zagłębia. W sobotnim meczu po bardzo e-

mocjonującej końcówce lubinianie wywalczyli remis 20:20, który zapewniał im zdobycie 2 miejsca w tabeli i spotkania barażowe. W niedzielę ulegli gospodarzom 22:26.

TABELA KONCOWA

1. Chrobry Głogów	36 55 789:669
2. Zagłębie Lubin	36 47 778:683
3. Grunwald Poznań	36 47 870:825
4. Miedź Legnica	36 43 909:825
5. Ostrovia	36 38 837:817
6. Włókniarz Pabian.	36 33 801:810
7. AZS Warszawa	36 31 734:742
8. Spójnia Gdańsk	36 30 786:832
9. Ogniwo Szczecin	36 26 739:817
10. Jurand Ciech.	36 10 419:634

M. Mach.

(mm)

ZNÓW 18:2

Pięściarze Zagłębia pokonali drużynę Górnika Pszów 18:2. Już przed niedzielnym meczem o mistrzostwo II ligi wiadomo było, że zespół Górnika przyjechał do Lubina bez 2 zawodników ciężkich wag. Zagłębie prowadziło 4:0 gdyż Pawłowski i Łukasik nie mieli przeciwników.

W ringu stoczono więc tylko 8 walk, kilka zakończyło się przed czasem. Wygrali swoje pojedynki: Zajdel, Rudzki, Stefanowski, Paczkowski, Świdzki, Zgierski i Miśiak.

Przegrał natomiast i to już w I starcie przez rsc Koprowski. Pięściarz Zagłębia od pewnego czasu nie czyni żadnych postępów i prawie w każdym spotkaniu mistrzowskim ma poważne problemy z przeciwnikiem w ringu.

W tabeli prowadzi lubińskie Zagłębie — 29 pkt. i wyprzedza Stal Stocznia Szczecin o 2 pkt.

Dobra zapowiedź

Nadal wysoką formę prezentują młodzi lekkoatleci lubińskiego Zagłębia szkoleni przez Andrzeja Szczupaka.

Podczas biegów przełajowych w Oleśnicy, które odbyły się 3 bm. w biegu na 4 km juniorów pierwsze miejsce zajął Marek Stefańczyk wyprzedzając kolegę klubowego Jacka Inickiego. Na trzeciej pozycji uplasował się reprezentant MKS Cuprum Lubin — Jacek Kazimierzczak (trener B. Grzywaczewski).

Doskonale spisala się również Dorota Kołodziejczyk. Na dystansie 2000 m juniorek zawodniczka Zagłębia zajęła pierwsze miejsce. Natomiast w biegu na dystansie 1500 m młodziezek najlepsza okazała się Anna Wojtyczka. Ania jest uczennicą SP nr 7 w Lubinie, a jej nauczycielem w Bogdan Krzywoczu. W biegu na 1500 m juniorek młodszych reprezentantka Zagłębia Renata Kuleta zajęła drugie miejsce.

Wychowawcami większości młodych lekkoatletów Zagłębia są: B. Grzywaczewski (Cuprum), Jacek Włodarczyk (Ikar Legnica) i Marek Biegun (Orzeł Polkowice). (m)

Ostatnie biegi na śniegu

Na terenach ścieżki zdrowia w Polkowicach odbyły się II mistrzostwa woj. legnickiego w biegach narciarskich. Zawody odbyły się w kategorii kobiet, męż-

czyn powyżej 40 lat i w otwartej. Zawodnicy startowali ze wspólnego startu, kobiety na dystansie 3 km a mężczyźni — 10 km.



Na zdjęciu: Przed startem.

Fot. T. Senczyrek

Najlepsza wśród kobiet okazała się Alicja Kończak (TKKF ZG „Rudna”), wyprzedzając Zofię Kalisz (ZRM) i Danutę Bielecką (ZRM). W grupie oldboyów zwyciężył Zbigniew Jakubowski (TKKF ZG „Rudna”), przed Leonem Garbacikiem i Franciszkiem Mańką (oba z „Rudnej”). W kategorii otwartej najlepszy okazał się Bogusław Strykowski (TKKF ZG „Rudna”) przed Robertem Witkowskim (TKKF Start Polkowice) i Henrykiem Rubanem (TKKF „Legmet”).

Najlepsi otrzymali medale, puchary i dyplomy oraz nagrody rzeczowe, a wręczając je sekretarz KMIG partii Marek Trams i dyr. SM „Cuprum” w Polkowicach mgr inż. Edward Skowron. Dzięki pracownikom polkowickiego GS wszyscy uczestnicy otrzymali gorący posiłek.

Organizatorem barażu udanej imprezy było ognisko TKKF Start w Polkowicach, a sędzią głównym Czesław Witkowski.



PISANKI, KRASZANKI

Pisankarstwo najsilniej skojarzyło się z Wielkanocą, jako symbol zmartwychwstania, odrodzenia życia. W Polsce znane jest od czasów średniowiecza. Malarstwo uprawiane na jajkach jest niewątpliwie jedną z osobliwych kultur ludowej, albowiem ani wielkość, ani kształt jaja nie sprzyja jego malowaniu. Szczególną urodą wyróżniają się pisanki śląskie, kurpiowskie, łowickie i podlaskie.

Do naszych czasów zachowało się sporo świadectw ich magicznego znaczenia. Do dziś zwraca uwagę zwyczaj przechowywania skrupu z jaj wielkanocnych przez cały rok, na szczególne jeszcze do początku XX wieku malowano pisanki specjalnie dla chrześniaków. Zwyczajowi temu równie przyswieszczała intencja wszelkiej pomyślności i szczęścia aż do następnych Świąt Wielkanocnych.

W pisankarstwie posługiwano się dwiema podstawowymi technikami. Pierwsza polegała na pisaniu woskiem, a następnie zanurzaniu jaj w płynnym roztopionym wosku, który miał osłonić fragmenty zachowujące naturalną barwę skorupy. Druga technika, zwana skrobaniem, polegała najpierw na barwieniu jaj, aby potem można było wyskrobać na ich powierzchni odpowiednie kompozycje.

W technice woskowej tworzone prawie wyłącznie kompozycje niefiguralne, złożone ze swoistych śladów maźnięć woskiem. Najczęściej miały one kształt wydłużony, stopniowo zwężający się. Były przy tym znakomicie zorganizowane według powtarzającej się zasady rytmicznego i symetrycznego znaczenia powierzchni jaj. Rozwinięciem tej zasady były woskowe zorganizowane zostały w zdobnie o charakterze roślinnym. Nazywano je gałazkami, chojkami, jeglikami, kurzymi łapkami itp.

Zanim w okresie pierwszej wojny światowej magiczne znaczenie związanych z malowaniem jaj sprzyjało powstawaniu nowych rozwiązań formalnych. Wykształcone zostały w tym czasie ciekawe malunki figuralne, nawiązujące najczęściej do realiów życia wiejskiego. Zdziwiał w tych pracach

zręczność i nierzadko pomysłowość w przedstawianiu najrozmaitszych tematów. Do barwienia jaj używano przeważnie barwników naturalnych, na przykład, odwaru z łupin cebuli, kory jabłoni i wiśni, listków szafranu, kwiatu malwy itp.

Pisanki malowane gładko nazywano kraszankami. Dzisiaj ludowa sztuka pisankarstwa kulturowa jest w nielicznych zastrzeżeniach kraju. Jaja jednak tradycyjnie na Wielkanoc krasimy i malujemy. Zachęcamy do inwencji. Może powstaną z tego piękne, kolorowe pisanki.

Zajęcie to proponujemy w tym roku tatuiom ze swoimi pocieszeniami. Powodzenia.

Z wielkanocnymi życzeniami

(wg)



● Podłogi z desek (tzw. białe podłogi) nie należy myć bardzo gorącą wodą, nawet jeśli ta podłoga jest mocno zabrudzona. Gorąca woda łatwo wsiąka w słoje desek które później trudno wysuszyć. Taką podłogę myje się cie-

plą, mydlaną wodą i dwukrotnie spłukuje. Do pierwszego płukania dodaje się trochę chlorku (6 g na litr wody), do drugiego płukania — trochę amoniaku (1 łyżka na litr wody). Tak pielęgnowana podłoga zachowa piękny, naturalny kolor. ● Plamy z wody i błota na podłodze pastowanej i frotowanej powinny być natychmiast osuszone i zatarte pastą. Nie należy dopuścić do ich wyschnięcia, bo powstałe ciemne ślady są bardzo trudne do usunięcia. ● Zabrudzonych płytek pcv nie na-

leży czyścić żadnym ostrym proszkiem ani ostrym zmywakiem. Nie można też czyścić benzyną, naftą czy rozpuszczalnikami. Brudu się nie zlikwiduje, a podłoga będzie zniszczona. Ciemne ślady po gumowych obcasach i łańcuchach miękką gumką do ołówka. Myję się ciepłą wodą mydlaną a nadmiar wody zbiera dużą gąbką. Do płukania dodaje się trochę płynu samopłukowego typu „Froten” czy „Buwi-Plast”. ● Podłogi kryte linoleum nie należy myć wodą. Przeciera się ją miękką, wilgotną

szmatką (dobrze odcisniętą) skropioną surowym mlekiem. Plamy z wody czy błota należy jak naj- szybciej osuszyć i przetrzeć suchą szmatką. ● Podłogi z płytek terakotowych nie wolno dopuścić do silnego zabrudzenia. Należy ją codziennie przecierać wilgotną gąbką lub miękką szmatką zwilżoną „Ludwikiem”. Po umyciu ciepłą, mydlaną wodą i spłukaniu, wyciera się do sucha miękką szmatką i poleruje zmiętymi gazetami, aby nabrała połysku.



Sezon „kataralny” w pełni, jak zwykle na wiosennym przednówku jesteśmy w nie najlepszej kondycji i w tej marcowo-kwietniowej aurze łatwo się przeziębiamy — pora infekcji na tle wirusowym w pełni. Jest to zarazem okres wiosennego zmęczenia spo-

wodowany kaprysmami zmiennej pogody, i osłabieniem naszych organizmów po zimowej diecie, ubogiej w witaminy. Aby więc nie stać się ofiarą wirusów, warto zawczasu pomyśleć o kuracji wzmacniającej siły obronne organizmu. Wiele jest dostępnych w „Herbapolu” ziół dobrze działających na nasz organizm. Są to m.in. ziele krwawnika, liść pokrzywy, ziele rdestu ptasiego, kwiat akacji, ziele melisy, liść babki, ziele jemioli itp. Godne też polecenia są wszystkie rośliny zawierające dużo witamin, złasz-

cza C, oraz soli mineralnych jak owoce jarzębiny, dzikiej róży, bzu czarnego, liść szalwii i koszyczek rumianku. Oczywiście ziola można stosować pojedynczo i grupami. Najlepsza bo najbogatsza w cenne składniki jest 20-procentowa nalewka alkoholowa aczkolwiek jest kosztowna i wymaga wiele zachodu. Równie dobre są „normalne” napary lub gotowe ekstrakty kupowane w aptekach. Zwolennicy ziół mielonych (w młynku do kawy) zalewają je na sucho — pół łyżeczki — i popijają wodą z miodem albo wodą

z sokiem owocowym. Kuracji wzmacniających jest wiele, a każda może być zastosowana w różnych wariantach. Toteż najlepiej, gdy w zależności od konkretnych potrzeb zdrowotnych, przepisz je specjalista. Warto też, choć na trzy tygodnie, zrezygnować w naszej kuchni z przypraw zastępując je suszonymi porami, selerem, pietruszką, szpinakiem czy rzęchuchą. Nie ma kłopotu z kupieniem w sklepach suszonych ziół. Pamiętajmy także o częstym jedzeniu kiszzonej kapusty.



SURÓWKA Z PASTERNAKU

2—3 szt. pasternaku, 1 łyżka startego chrzanu, sok cytrynowy, sól, cukier, pół butelki śmietany, zielona pietruszka. Oczyszczony, umyty i drobny pasternak zetrzeć

na grubej tarce, połączyć ze startym chrzanem i śmietaną. Doprawić do smaku solą, cukrem, sokiem z cytryny. Udekorować zieloną pietruszką.

MAJONEZ Z CEBULI

2—3 cebule, 5 jaj ugotowanych na twardo, pół szklanki majonezu ziołowego, sól, pieprz. Cebulę i jaja pokroić w kostkę, połączyć z majonezem. Podawać jako danie samodzielne lub dodatek.

MAJONEZ PODSTAWOWY

1 surowe jajko, 1 szklanka oleju sojowego lub słonecznikowego, 1 łyżka musztardy, sól, cukier, pieprz i sok z cytryny. Umyte gorącą wodą jajko wbić do wysokiego naczynia i dodać musztardę. Ubijać trzepaczką lub w mikserze wlewając niteczką olej aż do wyczerpania. Gotowy majonez doprawić do smaku. Wszystkie składniki majonezu powinny mieć jednakową temperaturę. Przez dodanie rozdrobnionych ziół otrzymujemy majonez ziołowy o dowolnym smaku

MASŁO PIETRUSZKOWE

25 dag masła, 1 pęczek zielonej pietruszki, sól. Utrzeć masło z dodatkiem grubo posiekanej pietruszki, przypraw solą. Doskonale nadaje się do kanapek.

MAJONEZ Z BIAŁKA

1—2 surowe białka, 1 szklanka oleju słonecznikowego lub sojowego, 1 łyżeczka musztardy, sok z cytryny, sól, cukier, pieprz. Wykonać identycznie jak majonez podstawowy.



METODY ZNIEJSZANIA TOKSYCZNOŚCI SPALIN CZ. II

Dopalenie termiczne spalin:

Nie spalone składniki (węglowodory i tlenek węgla) spalin po opuszczeniu cylindra trafiają do specjalnie wykonanego z materiałów żaroodpornych kolektora wydechowego, w którym utrzymuje się wysoka temperatura dzięki izolacji termicznej i niekiedy doprowadza dodatkowe powietrze. Tu-

ta następuje dopalenie obu składników, w wyniku czego powstaje para wodna oraz dwutlenek węgla. Stosunkowo niska skuteczność i wysoki koszt takiego urządzenia sprawiły, że rzadko znalazło ono szersze zastosowanie.

Dopalenie katalityczne:

Reakcje utlenienia pozostałości węglowodorów i tlenku węgla zachodzą znacznie szybciej i w niższych temperaturach, jeśli odbywają się w obecności odpowiedniego katalizatora. Najbardziej skutecznymi w samochodach okazały się katalizatory wykorzystujące metale szlachetne, zwłaszcza platynę. Wiąże się to jednak z kosztami, a ponadto katalizatory tego rodzaju nie tolerują zawartości związków ołowiu w spalinach i w krótkim czasie ulegają zniszczeniu. Stąd praktycznie na placu boju pozostały katalizatory platynowe, które zmuszają do wprowadzenia na rynek benzyn bezolowiowych. Wyeliminowanie cząstek ołowiu z paliwa powoduje obniżenie jego liczby oktanowej i konieczność ograniczenia w związku z

tym stopnia sprężania w niektórych silnikach.

Dopalače katalityczne znalazły szerokie zastosowanie najpierw na rynku amerykańskim, ze względu na najostrejsze obowiązujące tam kryteria czystości spalin. Obecnie kraje EWG stoją u progu decyzji powszechnego wprowadzenia systemów katalitycznego dopalania w produkowanych samochodach. Jest to jednak problem złożoności czynników związanych z zlokalizacją i ekonomiczno-organizacyjnymi. W RFN podjęto gigantyczną kampanię reklamową na rzecz szybkiego wprowadzenia dopalaczy do samochodów nowo i już produkowanych, stosując odpowiednie ulgi podatkowe dla użytkowników.

Dopalače katalityczne składa się z węższej blaszanej obudowy zawierającej katalizator umieszczony na nośniku metalicznym lub ceramicznym. Nośnik może być wykonany z cząstek, np. z duża ilością podłużnych rur, względnie jako granulata. Struktura materiału nośnika jest zwykle porowata dla zwiększenia powierzchni czynnej katalizatora. Np. w dopalacu,

którego rdzeń posiada około 5000 rurek o powierzchni zewnętrznej około 3 m. kw., rzeczywiście powierzchnia czynna — dzięki porowatemu budowie nośnika — osiąga 24000 m. kw., czyli odpowiada powierzchni 4 boisk piłkarskich. Dzięki takiej budowie rdzenia dopalacza opory przepływu są stosunkowo małe i niewiele przewyższają opory przepływu tlenka podobnej wielkości. Temperatura pracy dopalacza wynosi od 350 st. C do 900 stopni C.

Istotną sprawą dla użytkowników i producentów samochodów jest informacja, w jakim stopniu urządzenia obniżające toksyczność spalin wpływają na zużycie paliwa i czy jest możliwe takie zoptymalizowanie konstrukcji silnika, aby obydwa warunki były jednocześnie spełnione. Dotychczasowe wiadomości na ten temat są bardzo ubogie i niejednoznaczne. Faktem jest, że zmniejszenie zużycia paliwa jest możliwe przy zastosowaniu dopalaczy katalitycznych pod warunkiem bardzo precyzyjnego sterowania (mikroprocesorowy system) zasilania i zaplonu.

